

Andrzej Olejko

Państwowa Wyższa Szkoła Techniczno-Ekonomiczna w Jarosławiu

Szkice żołnierskie z walk wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Wokół historii Orderu Virtuti Militari V kl. nr 1999 i pamiątnika żołnierza z załogi pociągu pancernego nr 6 „Generał Iwaszkiewicz”

Słowa kluczowe

Virtuti Militari, wojna polsko-bolszewicka 1920 roku, pociągi pancerne, wspomnienia

Streszczenie

Archiwalia, jak i pamiątniki żołnierskie z epoki są podstawowym i niebywale cennym źródłem do badania wydarzeń z przeszłości. Historia „zapomnianego” Krzyża Wojennego Orderu Virtuti Militari oraz pamiątnik żołnierza z załogi pociągu pancernego „Gromobój”-„Generał Iwaszkiewicz” rzucają nieznanne dotąd światło na wydarzenia z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku i tym samym warte są zaprezentowania.

Wraz z zakończeniem wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919 roku wojenny los rzucił oddziały Wojska Polskiego (WP) dalej na wschód, w wir kolejnej wojny... polsko-bolszewickiej 1919–1921 roku. Pod literą M, w gronie kawalerów odznaczonych Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* z okresu II Rzeczypospolitej, nadanym 1 maja 1933 roku i zatwierdzonym przez Szefa Biura Kapituły ppłk. Franciszka Sobola, brak jednego nazwiska – Juliana Michańczyka, żołnierza 80. pułku piechoty (pp) strzelców nowogródzkich, upamiętnionych na Kresach tablicą im poświęconą w kościele Przemienienia Pańskiego w Nowogródku. Co ciekawsze, w gronie żołnierzy tego pułku, odznaczonych tym zaszczytnym orderem, znajduje się st. szer. Julian Michalczyk, który dochodził swych praw do ww. orderu z powodu błędnego zapisu jego nazwiska w archiwaliach pułku przez kilka lat, z pozytywnym dla siebie finałem.

Julian Michańczyk, rocznik 1898, rodem z Wojnicz koło Krewa, weteran Wielkiej Wojny 1914–1918, odznaczony został tym wyjątkowym orderem za wojnę polsko-bolszewicką 1920 roku¹. W karcie rejestracyjnej 80. nowogródzkiego pp., w rubrykach dotyczących J. Michańczyka, posiadającego półtora ha własnej ziemi w Wojniczach i kawalera *Virtuti Militari* nr 1999, zapisano: ochotnik, czas służby od 18 maja 1919 roku do 9 maja 1921 roku. Jako żołnierz, st. szer. ww. pułku, biorąc udział w walkach z bolszewikami w latach 1919–1920, został ranny w lewą nogę na patrolu pod Gorodkiem w 1920 roku, zaś po zakończonej wojnie wyraził chęć otrzymania ziemi na Kresach. Wszystkie te dane potwierdził w Wilnie 22 maja 1926 roku komendant tamtejszej Powiatowej Komendy Uzuppełnień kpt. Narcyz Misiewicz, w chwili gdy opisywany przez niego, był już jako kpr. rezerwy, mieszkającym w rodzinnych Wojniczach. W książeczce wojskowej ponadto zapisano: „Order *Virtuti Militari* V kl. Nr. 1999 nadany przez dowódcę Nowogródzkiego pułku piechoty L 133, poczta polowa nr 23 dnia 24 I 1921 roku”².

Julian Michańczyk „za chlebem” w 1913 roku wyjechał wraz z rodziną do Estonii, zaś „celem lepszego zarobkowania” w 1915 roku do Moskwy, znajdując tam pracę na dworcu towarowym, gdzie pracował do 16 stycznia 1917 roku. Tam w 1915 roku cała rodzina Mi-

¹ Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Kwestionariusz osobowy 6413 J. Michańczyka, życiorys oraz inne dane z jego służby wojskowej – kopia w prywatnym archiwum autora.

² Ibidem.

chańczyków przyjęła wiarę rzymskokatolicką, przechodząc na nią z prawosławia, zaś w 1917 roku Michańczyk został „zaciągnięty do wojska rosyjskiego”, trafiając wraz z 238. pp do miasta Bachmut w guberni jekaterynosławskiej w październiku 1917 roku. Na froncie syberyjskim walczył z „czerwonymi” przez rok, a powróciwszy do rodziny do Moskwy, w 1918 roku wyjechał wraz z nią do rodzinnych Wojnicz pod Krewem. Niedługo pozostawał w rodzinnych stronach, gdyż jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego 18 maja 1919 roku, do 9 maja 1921 roku, służąc w nowogródzkim 80. pp (pułk strzelców nowogródzkich), sformowanym 10 lipca 1919 roku. Wraz z pułkiem 25 września 1919 roku przeszedł chrzest bojowy w starciu z „czerwonymi” pod Filipowiczami i wraz z nim dotarł do Bobrujska. W końcu roku jednostka weszła w skład II Brygady Litewsko-Białoruskiej 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej, zimę 1919/1920 roku spędzając na kresowym froncie. Wraz z rozpoczętą 4 lipca 1920 roku ofensywą bolszewicką, ciężkie dni nastąpiły dla jednostki, która 5 lipca 1920 roku w bitwie pod Zarzeckiem straciła cały III Batalion, wybity przez wrogą kawalerię praktycznie „w pień”, zaś przez następne tygodnie znajdowała się w stałym odwrocie, który zakończył się wraz z „cudem nad Wisłą” w sierpniu 1920 roku. W jednym z dokumentów z 5 października 1920 roku zapisano: „Niżej podpisani zaświadczamy, iż star. szer. Michańczyk Julian rzeczywiście wspólnie z ppor. [Henrykiem] Kaweckim pod Niemirowem [koło Siemiatycz 27 VII 1920 r.] znaleźli się [nieczytelne] i zdobyli 2 K.[arabiny] M.[aszynowe]”³.

We wniosku o nadanie odznaczenia, w myśl uchwały Kapituły Tymczasowej z 23 stycznia 1920 roku całość ww. danych została potwierdzona podpisem dowódcy kompanii ppor. Henryka Kaweckiego. Idąc śladem kawalera Virtuti Militari i zagłębiając się w treść notatki sztabowej z 24 sierpnia 1920 roku, znaleźć można następujący zapis autorstwa por. Aleksandra Walczaka z dowództwa pułku: „Niniejszym stwierdzam, że st. szer. Michańczyk Juljan w bitwie pod Niemirowem rzucił się pierwszy na dwa K.[arabiny] M.[aszynowe] przyczyniając się do ich zdobycia. Następnie w bitwie pod Radzyminem (Nowy Janków) rzucił się do ataku w liczbie kilku pierwszych, dając przykład swą zimną krwią całej linii”⁴.

W treści meldunku sztabowego z 25 sierpnia 1920 roku znaleźć można zapis autorstwa ppor. Henryka Kaweckiego, dowódcy kom-

³ Ibidem.

⁴ Ibidem.

panii, w której służył st. szer. 1. kompanii I Batalionu J. Michańczyk: „Niniejszym stwierdza się, że st. szereg. Michańczyk Julian, rzeczywiście w bitwie pod Niemirowym 27 7 [lipca 19]20 [r.] swoją odwagą i obojętnością na niepewny ogień karab.[inów] maszyn.[owych] przyczynił się wielce do zdobycia dwóch karabinów maszynowych. W bitwie pod wsią Ciemne dn. 15. 8. [sierpnia 19]20 [r.] odznaczył się idąc do ataku przed linią zachęcając innych, w końcu tylko z kilkoma żołnierzami wybiegł pod same nieprzyjacielskie okopy”⁵.

Tego dnia 1. Dywizja Litewsko-Białoruska, w wyniku ww. wydarzeń spod Ciemnego, dotarła pod Radzymin, z którego przeciwnik zagrożony okrążeniem wycofał się, pozwalając na zajęcie Radzyna przez kompanię 30. pułku strzelców kaniowskich. W opinii ww. oficera, przedstawiony do odznaczenia st. szer. Julian Michańczyk opisany został jako „żołnierz dzielny i wzorowy”, zaś końcowy dokument odnośnie odznaczenia go najwyższym odznaczeniem doby wojennej zaopiniował pozytywnie gen. Józef Haller jako dowódca Frontu Północnego.

Wraz z bolszewickim odwrotem na wschód, w ślad za wycofującymi się nowogródzki 80. pułk piechoty, „deptał po piętach”, biorąc odwet za porażki w bitwie nad Niemnem oraz 8 października 1920 roku, „buntując” się wraz z całą dywizją w ramach wyprawy wileńskiej gen. Lucjana Żeligowskiego. Szlak bojowy pułk zakończył 30 listopada 1920 roku w rejonie Skietery – Kiejmińce – Wierszuliszki – Wierciuny, 20 grudnia 1920 roku, będąc zlurowanym i odchodząc na tyły, celem zasłużonego odpoczynku po walkach w konflikcie pomiędzy Litwą Środkową a Litwą Kowieńską. Niebawem chochlik historii spowodował jednak, że na drodze urzędniczej niewłaściwie zapisano nazwisko odznaczonego orderem. Po ponad 12 latach błąd ów wykryto w dokumentach i w piśmie z 13 września 1933 roku kpt. Franciszek Sakowski, Szef Biura Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari w Warszawie, poprosił go o nadesłanie dokładnego przebiegu służby wojskowej i posiadanej legitymacji oraz odznaki orderu wojennego Virtuti Militari, metryki urodzenia i książeczki wojskowej i dowodu tożsamości oraz o podanie właściwego brzmienia nazwiska, celem korekty zapisu pierwotnego o brzmieniu Michańczyk Julian, któremu wypłacana była... pensja orderowa! W piśmie do ww. Biura Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari w Warsza-

⁵ Ibidem.

wie z 27 września 1933 roku Julian Michańczyk, już jako cywil, chcąc naprawić ów błąd, opisał swą służbę wojenną (od 18 maja 1919 roku służył w Wojsku Polskim, od lipca w nowogródzkim 80. pułku piechoty, gdzie zaszła pomyłka w zapisie nazwiska) i wszystkie dokumenty zostały wysłane do Warszawy. 10 czerwca 1934 roku zwrócił się on pismem do Biuro Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari w Warszawie z prośbą o zwrot dokumentów potwierdzających jego tożsamość, jak i dokonania bojowe (metryka urodzenia, książeczka wojskowa i dowód tożsamości). 30 lipca 1935 roku poprosił Biuro Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari w Warszawie o przysłanie ww. orderu oraz dyplomu tegoż, co niebawem nastąpiło. Ile jest takich domów, które do dziś kryją wojenne tajemnice ich właścicieli?

Z domu Państwa Tarkowskich w Posadzie Jaćmierskiej na terenie Galicji wyruszyło na Wielką Wojnę aż czterech mężczyzn. Wszyscy oni powrócili szczęśliwie do Jaćmierza z Frontu Włoskiego jesienią 1918 roku. Opuszczając „słoneczną Italię”, zabrali ze sobą obrazy okopów nad Piawą oraz obrazy tamtejszych lazaretów. W jednym z nich, Ludwikowi Tarkowskiemu uratowano życie. Najmłodszy z Tarkowskich – Zdzisław – był tym, który jesienią 1918 roku ruszył z rodzinnego domu na kolejną wojnę – tym razem polsko-ukraińską. Żołnierska droga młodego chłopaka wiodła przez Sanok i Przemysł. Wiele lat później w zakamarkach domu rodzinnego odnajdywano dokumenty potwierdzające jego udział w walkach o Przemysł (w gronie „Orląt Przemyskich”). 26 listopada 2018 roku, z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Przemysła i Regionu Przemysł oraz Szkoły Podstawowej w Jaćmierzu wyróżniono Zdzisława Tarkowskiego, umieszczając na jego nagrobku odznaczenie „Gwiazdy Przemysła”. W rodzinnych zbiorach, oprócz pożółkłych fotografii oraz starych dokumentów, zachował się również... pamiętnik. Do dziś w rodzie Tarkowskich nie ma pewności, czy pisał go Zdzisław Tarkowski, czy też jego kolega, krajan z Jaćmierza, Ludwik Musiał, gdyż obaj zaciągnąwszy się do WP, trafili do załogi pociągu pancernego „Gromobój”. W okresie Polski Ludowej pamiętnik, ukrywany na domowym strychu, nie był pokazywany młodszemu pokoleniu z uwagi na to, że jego treść mogła przysporzyć sporych kłopotów całej rodzinie. Pamiętnik odnaleziony po śmierci Zdzisława Tarkowskiego trafił, w dwóch kopiach, do rąk młodszego pokolenia mieszkającego na Podkarpaciu i na Dolnym Śląsku. Dzięki uprzejmości Państwa Józefy i Władysława Tarkowskich oraz Pani Haliny Radwańskiej

z Jaćmierza, wojenne zapiski, opatrzone informacją: „Lwów-Lewandówka 28 lutego 1921 r.”, poczynione językiem z epoki żołnierza z załogi P.P. nr 6. „Gromobój”, trafiły na strony niniejszego opracowania.

I. Pierwsze walki na Ukrainie

Pociąg pancerny Gen. Iwaszkiewicz [P.P. nr 6 „Generał Iwaszkiewicz” – AO] powstał w styczniu 1920 r. z przemiany normalnotorowej pancernki [P.P. nr 6] „Gromobój” na szerokotorową [chodzi o tzw. szerokie tory, używane na terenie carskiej Rosji – 1520 mm – a także na terenach byłych republik Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – AO] zdobytą na Ukraińcach [armii Ukraińskiej Republiki Ludowej – URL – AO]. Obsadę tworzyła załoga „Gromoboja”. Żołnierz stary, który przelewał krew na wszystkich frontach wielkiej wojny światowej, a w 1918 i 1919 r. dobrze się dawał we znaki Ukraińcom [armii Ukraińskiej Halickiej Armii – UHA – AO]. Część załogi obsadziła w dzień Bożego Narodzenia 1919 r. pancerkę „Wilna Ukraina”, którą [gen. Anton] Denikin zabrał Petrulowcom [armia URL] a Polacy [gen. A.] Denikinowi [chodzi o „białogwardyjską” armię Sił Zbrojnych Południa Rosji – „biali” – AO].

Styczeń 1920 r. zeszedł na patrolowaniu linii Podwołoczyska – Płoskirów – Derażnia i oczyszczaniu kraju z band ukraińskich, denikińskich i bolszewickich. Z końcem stycznia [1920 r.] cała załoga „Gromoboja” przeniosła się do szerokotorowej pancernki. W Tarnopolu zbudowaliśmy sobie tabor, a dwudziestego ósmego stycznia [1920 r.] odjechaliśmy na stały pobyt do Płoskirowa. Bolszewicy [„czerwoni”] trzymali się wtedy w wielkiej odległości od naszych oddziałów [WP], mieliśmy więc w tym czasie względny spokój. Ostrożność musiała być zachowana ze względu na chłopów. Potworzyły się w tym czasie drobne republiki sowieckie, [które] wystąpiły zaczepnie przeciwko polskim oddziałom [WP]. Dopiero po spaleniu kilku wsi chłopcy złożyli broń.

W połowie lutego [1920 r.] rozpoczęły się utarczki z bolszewikami, którzy zaczęli napadać na wysunięte oddziały nasze [WP]. Brali w nich udział także chłopci miejscowi, ci donosili bolszewikom o ruchach naszych wojsk. Bolszewicy używali zwykle wielkiej liczby sani, któremi [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – AO] przewozili błyskawicznie całe oddziały. Często w miejscach zdawałoby się bezpiecznych padały nagle z ukrycia

strzały, tak mieliśmy w pierwszej połowie lutego [1920 r.] ciężko ranego szeregowca K. Osiemnastego lutego [1920 r.] uderzyła V dywizja [5. DP] na Derażnię, braliśmy udział w atakach wraz z „Pionierem” [P.P. nr 10, dowodzonym przez por. Stanisława Szweda, rodem z Zagórze – AO]. Przy 25 stopniowym mrozie ustawiliśmy w ciągu 2 dni około 150 szyn. Dwudziestego czwartego [II 1920 r.] przypuścili bolszewicy gwałtowny atak na Derażnię z trzech stron, przy czym od południa przedarli się na nasze tyły, otaczając stację i miasto, [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” wspierał nasze prawe skrzydło, odpędzając bolszewików od toru, który chcieli opanować celem przerwania połączenia z Płoskirowem.

Odtąd przez miesiąc trzymaliśmy placówkę stojąc z [P.P. nr 6 „Generałem” „Iwaszkiewiczem” w małym wąwozie pod Bucniowem za Derażnią oddaleni o 2 km od naszych placówek, trzeba było zachować wielką czujność. Dzień i noc wysyłaliśmy patrole, które często staczały utarczki z patrolami nieprzyjacielskimi. Piątego marca [1920 r.] wzięliśmy udział w wypadzie wywiadowczym na Szlachowycze (czyli Wołoskoje) Karaczyńce. Nasze armatki spisały się tam dobrze, od ich ognia zginął pułkownik bolszewicki i komisarz cywilny, jak zeznali jeńcy ujęci pod Gałozincami. Wzięliśmy też udział w wypadach na Gałozince dziewiątego i siedemnastego marca [1920 r.]. W tym ostatnim wypadzie wysunęliśmy się znacznie przed nasze oddziały i zatrzymaliśmy się koło wsi Nowej Huty niewidoczni z powodu mroku (4 ta rano) i mgły. Z boku równo z nami stała bateria [artylerii] bolszewicka, która nas nie zauważyła, lecz strzelała w stronę Derażni na naszą piechotę rozwijającą się do ataku. Wtem słyszemy szum parowozu i turkot wagonów: podjechała pancierka bolszewicka, zatrzymała się przed nami i dała ognia ze swych dział ponad dachami [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” na „Pioniera” [P.P. nr 10], który mając tor uszkodzony wolno posuwał się za nami. Nagle odezwały się nasze armatki rażąc przeciwnika z bliskiej odległości. Zaskoczony tem broniowik [pancerka] ruszył do tyłu, cofnął się do stacji Komarowce. Jednak stacja była już w rękach naszej dzielnej 19stki [19. pp „Odsieczy Lwowa”], która z lewego skrzydła jarami i lasami zaszła na tyły bolszewickie opanowała miasteczko Wołkowince, gdzie kwaterował sztab brygady sowieckiej i stacja Komarowce. Natychmiast nasi zniszczyli tory na stacji. Pancierka bolszewicka widząc, że grozi jej odcięcie przyspieszyła swój bieg i z szaloną szybkością wjechała na stację, strzelając ze wszystkich

dział i [ciężkich] karabinów maszynowych. Trzask, huk i nagle wszystko ucichło, koła panczerki wyskoczyły ze szyn i zaszyły się głęboko w ziemię. W ręce 19 p.p. [„Odsiecz Lwowa”] wpadła cała załoga panczerki i kilkanaście [ciężkich] karabinów maszynowych. Samą pancerkę musieliśmy z wielkim żalem zostawić z braku czasu (2 dni roboty) i narzędzi, potrzebnych do podnoszenia pociągu i zresztą drugi broniowik [pancerka] przybył na ratunek wykolejonej „Grozie” bolszewickiej, która trzy miesiące później, już odnowiona dokuczała nam wiele w Komarówcach.

W marcu [1920 r.] ściągnęli bolszewicy większe siły i pomnożyli liczbę baterii [artylerii]. Odtąd urozmaicali nam postój w wąwozie, waląc na nas granatami i szrapnelami. Szczególnie w południe gdy parowóz przywoził nam obiad ostrzeliwanie wzmagало się, a panczerki bolszewickie posuwały się próbując nas zaskoczyć. Przy ostrzeliwaniu posługiwali się bolszewicy balonami na uwięzi i aeroplanami, które prócz tego raziły nas bombami. Dwudziestego marca [1920 r.] podsunęła się panczerka bolszewicka pod osłoną zawięzi śnieżnej na odległości 1 km. przy czym o mało co nie zagarnęła naszej patroli. Nasze dwie armatki czołowe zaraz rozpoczęły ogień; broniowik bolszewicki [pancerka] został cztery razy trafiony, zginął tam oficer sowiecki i 3 żołnierzy, kilku było rannych, przednia armatka była rozbita naszym pociskiem. Szczegóły te podali nam jeńcy z innej panczerki bolszewickiej. Dotychczas odległość między pozycjami naszymi i bolszewickimi wynosiła 3–5 km.

Pod koniec marca [1920 r.] bolszewicy podsunęli się znacznie bliżej. Wysunięte do przodu miejsce postoju naszego pociągu bolszewicy okrążyli; w Kazaczyńcach Szlachowych ustawili baterję [artylerii] o 2 km od nas; z baterją [artylerii] tą mieliśmy ciągle do czynienia. Na lewo od nas stała bateria [artylerii] bolszewicka pod osłoną pagórków na równej wysokości z nami, piechota bolszewicka podsunęła się pod Krynieżne i Derażnię. Derażnia, miasto i stacja [kolejowa] znalazły się pod ogniem baterii bolszewickich. Ażeby bolszewików odsunąć dalej, uderzyły oddziały V i XII [5. i 12.] dywizji piechoty [DP], dwudziestego siódmego marca [1920 r.] celem przesunięcia w przód naszej pozycji. Pociągi pancerne [P.P. nr 6 „Generał „Iwaszkiewicz” i [P.P. nr 10] „Pionier” stoczyły walkę z pancerkami nieprzyjacielskimi, w walce tej „Pionier” [P.P. nr 10] otrzymał trzy strzały w wozy i maszynę [lokomotywę], poniósł też stratę w ludziach. Patrol naszego pociągu dotarł na odległość kilku kilometrów

od stacji Komarowce i zabrał podoficera zmarłego z powodu upływu krwi, którego „Pionier” [P.P. nr 10] pozostawił. Odtąd trzymaliśmy placówkę pod Nową Hutą wysunięci 2 km przed piechotą, której placówki stały w Kazaczyńcach Szlachowych. Miejsce naszego postoju w Nowej Hucie było dobrze wybrane, pociąg stał w głębokim wąwozie długości 1 km; przed nami i po bokach przestrzeń odkryta ułatwiała obserwację. Panczerki bolszewickie dojeżdżały na skraj lasu oddalonego o 1 km od nas.

Pierwszego kwietnia [1920 r.] mieliśmy znów wypad na Komarowce. Pod wsią Kazaczyńce Rymowije [Rymowyje] (czyli Dumskije) zaatakował naszą pancerkę batalion piechoty i szwadron Kozaków Katowskiego, sławnego partyzanta bolszewickiego. Puściliśmy w ruch wszystkie [ciężkie] karabiny maszynowe i armaty i rozpędziliśmy na, cztery wiatry bolszewików, którzy zostawili wielu zabitych i rannych. Patrol nasza zderzyła się z oddziałem Kozaków, po krótkiej walce Kozacy uciekli, łupem naszym były dwa konie. Podczas gdy ścieraliśmy się z bolszewikami, bataljon 19 p.p. [„Odsiecz Lwowa”] dotarł do Komarowiec i uderzył na bagnety na pancerkę bolszewicką. Pięć razy zrywali się nasi do ataku, lecz bez skutku. Po ukończeniu akcji wróciliśmy na nasz stanowisko w Nowej Hucie. Drugiego kwietnia [1920 r.] przed południem zauważyliśmy maszynę [lokomotywę], która wyjechała z lasu i wolno zbliżała się ku nam. Na przodzie parowozu siedział bolszewik i kiwał na nas przyjaźnie drążkiem do którego był przywiązany kawał czerwonej płachty. Wreszcie parowóz zatrzymał się. Od nas wyruszyła patrol z oficerem celem zbadania tego niezwykłego faktu. Okazało się, że parowozem przyjechali parlamentariusze bolszewickie z propozycją [zawieszenia broni] podczas świąt Wielkanocnych. Właściwie mieli oni polecenie prosić o spotkanie się naszych oficerów wyższych z ich delegatami. Na drugi dzień maszyna [lokomotywa] znów podjechała ku nam. Łącznik bolszewicki wysłany do nas oznajmił, że maszyną [lokomotywą] przyjechał dowódca bolszewickiego pociągu pancernego „Śmierć pasożytom” i żyd komunista, jednak boją się przyjść do nas. Sam zaś radził nam ażeby żyda zarżnąć, a dowódcę panczerki zabrać w plen [do niewoli]. Skończyło się na tym, że maszyna [lokomotywa] z bolszewikami nagle ruszyła i uciekła. Kilka dni później odbyła się wyprawa celem złapania bolszewickiej panczerki. Pod osłoną nocy patrol naszego pociągu pod dowództwem ppor. K. i podch. F., przekradła się przez placówki bolszewickie

i weszła do wsi Kazaczyńce Rymowyje, obsadzonej przez większe siły. Zadaniem patroli było zbadać gdzie jest panczerka bolszewicka i ewentualnie wysadzić tor za nią. Żołnierze nasi weszli do budki kolejowej i od budnika dowiedzieli się szczegółowego rozkładu sił bolszewickich. Patroli bolszewickiej nie było zupełnie. Obok budki stał dom w którym mieszkał sowiecki dowódca odcinka. Następnie patrol ruszyła w stronę polską. Po drodze natknęła się na większa placówkę bolszewicką, która patrol naszą zatrzymała, pytając. Kto idzie? Ppor. K. odpowiedział po rosyjsku: Patrol z pancerki. Ażeby uniknąć dalszych badań patrol skręciła w zarośla i dotarła do naszej pancerki. Po zdaniu raportu patrol wzmocniona ruszyła z powrotem celem złapania bolszewickiej placówki. Równocześnie pociągi pancerne [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” i [P.P. nr 10] „Pionier” podsunęły się cichutko pod wieś. Placówka bolszewicka znów zatrzymała naszą patrol; ppor. K. odpowiedział, że patrol z pancerki wraca z powrotem. Na pytanie czy czego nie zauważyli, odrzekł: Nie, nie ma, spokój. Jeden z bolszewików odezwał się do naszego żołnierza: Takiś czarny jak lach [Polak]. Wtedy żołnierze nasi rzucili się na nich, biorąc placówkę całą do niewoli. Na odgłos walki [oba] nasze pociągi pancerne wjechały w środek wsi (z lewego skrzydła zaatakował szwadron kawalerii zdobywając dwa [ciężkie] karabiny maszynowe i masę jeńców) strzelając z armat, [ciężkich] karabinów maszynowych i ręcznych na wieś rozłożoną po obu stronach toru kolejowego. Wśród bolszewików zaskoczonych we wsi powstała panika. Niektórzy sądząc, że to bolszewicka panczerka tak łupie ich przez pomyłkę, wybiegli przed chaty, machali rękami i wołali żeby nie strzelać. Wreszcie dali drapaką porzuciwszy wiele broni i amunicji. Od dwudziestego kwietnia [1920 r.] codziennie podjeżdżała panczerka bolszewicka i wypuszczała na nas ogromną ilość pocisków. Tabor nasz tymczasem zjechał już do Derażni, gdzie odwiedzały nas bolszewickie aeroplany, obrzucając stację bombami. Stacja była wypełniona transportami wojskowymi, było tam również 30 wagonów amunicji. Także na pozycje rzucały areplany [samoloty] bomby na naszą bojówkę, lecz bezskutecznie.

II. Ofensywa wiosenna na Kijów – Odessę

Dwudziestego czwartego kwietnia [1920 r.] (niektóre grupy wcześniej) przeszły nasze wojska [WP] do ofensywy z kierunkiem na Kijów i Odessę. Jednak na odcinku naszym przeważna część oddziałów

Gen. [W.] Iwaszkiewicza uderzyła na bolszewików dopiero dwudziestego szóstego kwietnia [1920 r.] stosownie do planu. Jedynie pociągi pancerne otrzymały rozkaz wcześniej rozpocząć akcję. Już w nocy pociągi pancerne [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” i [P.P. nr 10] „Pionier” ruszyły do przodu w celach wywiadowczych. Udało się nam wtedy zająć stację Komarowce. Następnie wróciliśmy do Nowej Huty. Dwudziestego szóstego [kwietnia 1920 r.] wszystkie oddziały przeszły do akcji. O świcie [oba] pociągi pancerne zajęły stację. Pancernka bolszewicka chciała odbić stację, lecz przejęta ogniem naszych dział cofnęła się. Po południu dojechaliśmy, do wsi Wasułyńce, naprawiając ciągle tor. Tu natknęliśmy się na pancerkę bolszewicką na odległość 800 m. Bolszewicy zerwali tor przed nami, nasze zaś pociski zerwały tor za pancerką bolszewicką. Trafiliśmy ją także w bok, choć nieszkodliwie. Podczas walki zagwoździła się nasza armatka czołowa; granat po wystrzale utkwiał w połowie lufy i więcej nie można było z armatki strzelać. Założono świeżą łuskę, ta jednak zagięła się i powstała jeszcze większa komplikacja, bo nawet nie można było zamka domknąć ani łuski z powrotem wydobyć. Pancernka bolszewicka tymczasem spieszenie naprawiała tor. Podchor. [pchor.] F. [?] wyszedł z patrolą i dotarł do pancernki bolszewickiej na odległości 100 m. Wywiązała się strzelanina, w czasie której raniony został szeregowy M. Wreszcie pancernka uciekła do stacji Serbinowice, [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” cofnął się do stacji Komarowce i tu zabraliśmy się do naprawy działa. Wyciągnęliśmy je na rampę kolejową, jeden z żołnierzy wymierzył z karabinu, celując w kapskę [zapłonnik] i strzelił. Trafiona kapska [zapłonnik] spowodowała eksplozję materiału wybuchowego w łusce i wypchnięcie z lufy granatu, który poleciał naprzód, łuska zaś w tył. W ten sposób było działo odgwoźdżone. Dzień następny spędziliśmy w tym samym miejscu pod ogniem dwóch baterji [artylerii] bolszewickich i jednej pancernki, które do późnej nocy zasypywały nas celnymi strzałami dzięki szpiegowi; ów telefonicznie dawał znać bolszewikom o naszych ruchach i dopiero na drugi dzień rano uciekł, kiedy za nim zrobiliśmy poszukiwania. We wsi znaleźliśmy wielką ilość amunicji i kilka [ciężkich] karabinów maszynowych, w które była uzbrojona miejscowa ludność. W nocy opuścili bolszewicy wieś Stadołojcy, którą wieczorem zapaliliśmy pociskami. Dwudziestego ósmego kwietnia [1920 r.] zajęliśmy stację Serbinowice przy pomocy oddziałów XII-tej dywizji [12. DP] maszerujących od Baru. Bolszewicy zagrozdzi nam drogę

dwoma parowozami staremi, które przewrócili na torze. Dość szybko oczyściliśmy tor przy pomocy 21 kompanii kolejowej, a dwudziestego [kwietnia 1920 r.] podjęliśmy dalszy pościg za bolszewikami biorąc kierunek ze Żmerynki na Odesse. W tą stronę właśnie cofnęły się główne siły nieprzyjacielskie, albowiem koło Winnicy wybuchło powstanie ukraińskie i odwrót na Kijów był dla bolszewików niemożliwy. Pod Stanisławczykiem natknęliśmy się na większe siły, składające się z piechoty, kawalerii, jednej baterii i dwóch pancerek. Dwa następne dni spędziliśmy pod Stanisławczykiem.

Drugiego maja [1920 r.] podjęła XII ta dywizja [12. DP] dalszą ofensywę. Z nią ruszyliśmy. Trzeba było znów dźwigać dwa przewrócone parowozy przed stacją Jaroszynką. Wieczorem zajęliśmy Jaroszynkę, gdzie oddziały polskie [12. DP] zatrzymały się, my zaś pojechaliśmy w nocy 14 km dalej do Huty Kraśnieńskiej. Była to cudowna noc majowa. Księżyc srebrnym światłem zalewał ziemię, ciepły wietrzyk kołysał gałązki drzew, setki słowików śpiewały w zaroślach. Chwilami zapominaliśmy o wojnie. Dzień konstytucji 3 maja [1920 r.] uświetniliśmy zdobyciem miejscowości i stacji Rachny Lesowyja. Bolszewicy chcieli nas tu powstrzymać dłużej ze względu na to, że z Rachny tylko dwie duże stacje dzieliły nas od Wapniarki, tam zaś operował na tyłach bolszewicki dzielny powstaniec ukraiński Tiulimnik i groził odcięciem i zabraniami ogromnego taboru kolejowego. Nasz atak zmusił bolszewików do cofnięcia się, w nasze ręce wpadło kilka dział różnego kalibru z amunicją. W tym ataku zdarzył się osobliwy wypadek, polska bateria [artylerii] pierwszym strzałem rozbiła bolszewicką haubicę, zmuszając baterję [artylerii] całą do ucieczki. Rano jeszcze wyjechała na drezynie kolejowej patrol z [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” z ppor. R. [?] i 9 ludźmi. 3 km za stacją patrol ujrzała most kolejowy, który bolszewicy podpálili przed chwilą, a na belkach mostu położyli minę. Na szczęście mina jeszcze nie eksplodowała choć ściany jej były już rozgrzane. Patrol więc wydobyła minę i ugasiła ogień, ratując mostek od zniszczenia. Przez cały dzień posuwaliśmy się naprzód, choć bardzo wolno, ponieważ było wyjmować wiele szyn rozerwanych, a wstawiać nowe. W końcu zabrakło nam szyn; wyjmowaliśmy szyny za sobą i kładliśmy je przed pociągiem w miejsce zerwanych. Wieczorem zajęliśmy stację Jurkówkę. Tutaj bolszewicy przewrócili na zwrotnicach parowóz; noc całą zesła nam na usuwaniu tej przeszkody. Rano czwartego maja [1920 r.] ruszyliśmy dalej. Bolszewicy obsadzili lasy

koło Sielnicy i wysunęli placówkę swoją do budki kolejowej 302. Patrol zdobył tę budkę, a w kwadrans później nadjechał cały [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” naprawiwszy tor. Bolszewicy kilka godzin stawiali opór naszemu pociągowi, wreszcie cofnęli się. Podjęliśmy pościg za nimi i dojechaliśmy do spalonego mostu. Zabraliśmy się sami do naprawy, w pobliskim lesie ścięliśmy kilka drzew, któremi zarzuciliśmy otwór mostu na co położyliśmy szyny i [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” chwając się trochę, przejechał na drugą stronę. Wieczór zajęliśmy stację Żórawlówkę. Piątego [maja 1920 r.] o szóstej rano zajęliśmy Wapniarkę; bolszewicy uciekli, stawiając nieznaczny opór. Natomiast stacja była ogromnie zniszczona, tory i bloki powysadzane [w powietrze], na zwrotnicach głęboki dół wykopany, w nim dwa parowozy głęboko zaryte. Dzień cały zeszedł nam na pracy; wstawialiśmy nowe szyny, naokoło wtrąconych do dołu parowozów wybudowaliśmy tor okrężny. W Wapniarce oddziały polskie zatrzymały się na kilka dni, szóstego maja [maja 1920 r.] wyjechał [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” na patrol poza placówkami [polskiej] piechoty. Dojechaliśmy do głębokiego wąwozu pod Książopol. Przez tę miejscowość przechodziła linia obronna bolszewicka. Tu dowiedzieliśmy się o siłach nieprzyjaciela, który miał w Książopolu i okolicy 500 ludzi piechoty, 3 baterje [artylerii] różnego kalibru, kawalerję i 3 pancerki. Chłopi opowiadali, że wielu bolszewików było przebranych w żółte [jasnooliwkowe] mundury amerykańskie lub czerwone czapki, jak Petlurowcy [armia URL]. Z lewej strony spostrzegliśmy oddział Kozaków, ci nie mogli widzieć naszej pancerki, którą zakrywały ściany wąwozu, natomiast usłyszeli szum parowozu i wysłali dwóch konnych dla zbadania tego. Piechota nasza opuściła pociąg i obsadziła skraj wąwozu. Kozacy zbliżyli się do nas na kilka kroków. Jeden z nich mówił po rosyjsku: To na pewno nasza pancerka. Wtedy daliśmy ognia do nich, jeden zginął wraz z koniem, drugi ranny zdołał uciec. Wtedy zaroilo się po obu stronach toru i przed nami z lewej strony rozwinęła się piechota bolszewicka w tyraljerę i zaczęła nas ostrzeliwać. Z prawej strony toru pędził co koń wyskoczył oddział Kozaków usiłując zajechać nam z tyłu na tor. Za nimi jechały [ciężkie] karabiny maszynowe na furach [taczanki]. Bateria bolszewicka zasypała nas pociskami, wkrótce zaś ujrzelśmy dym pancerki. Przebiliśmy się jednak przez pierścień nieprzyjaciół i wróciliśmy do Wapniarki. Siódmego maja [1920 r.] otrzymaliśmy rozkaz udania się na linję Wapniarka –

Humani, celem współdziałania z grupami majora [Piotra] Skuratowicza [późniejszego generała WP] i kapt. [kpt.] Ogórka. Zajęliśmy również stacje Kieznasówkę i Demkówkę, skąd szło odgałęzienie toru do Trostjańca. Cały dzień mieliśmy ogromną robotę przy naprawie toru, który zniszczył jeszcze Tiulimnik. Były tu i lokomotywy przewrócone i wagony z kamieniami wykolejone, wiele szyn zaś zerwanych. Ósmego maja [1920 r.] powróciliśmy na linię Wapniarka – Krzyżopol. Dziewiątego [maja 1920 r.] o świcie zaatakował nasz bataljon Kniażopol i stację Krzyżopol, lecz bez skutku. Po odbiciu naszego ataku odwieźliśmy bataljon w stronę Wapniarki, poczem podjechaliśmy znów do Kniażopola. Od razu zaatakowały nas dwie pancerki, z jednej strony biła na nas bateria [artylerii] dwunastek [kal. 120 mm], z drugiej bateria [artylerii] połówek [kal. 75 mm]. Połówki wkrótce zamilkły, gdyż wykurzyliśmy ich obserwatora i spędziliśmy go ze stanowiska. Wtedy przenieśliśmy cały ogień na ciężką baterię [artylerii] bijąc na nią z trzech dział i czterech [ciężkich] karabinów maszynowych. I ta bateria [artylerii] zamilkła. W końcu brak wody w parowozie zmusił nas do odjazdu. Do Wapniarki jednak nie dojechaliśmy, dopiero parowóz wezwany ze stacji zaciągnął nas. Po nabraniu wody pojechaliśmy trzeci raz pod Kniażopol. Tym razem dostaliśmy się w krzyżowy ogień z trzech baterii i dwóch pancerek. Pociski nieprzyjacielskie rwały tor koło nas i za nami i zasypywały nas odłamkami, żelazem i ziemią. Kiedy pociski padały celnie, trzeba było lawirować, posuwać się naprzód lub w tył. Nasze armatki i [ciężkie] karabiny maszynowe pracowały bez wytchnienia. Po długiej walce wróciliśmy bez strat na dawną placówkę. Dziewiątego maja [1920 r.] zeszedł nam cały dzień na walkach. O świcie rozpoczął się pojedynek artylerii polskiej i bolszewickiej. Później pojawiła się [wroga] pancerka i Kozacy. Staliśmy wówczas w lesie koło przestanku kolejowego Kniażewo (między Wapniarką a Krzyżopolem). Byliśmy wtedy świadkami zdradzieckiego postępu bolszewików. Jakiś kapitan polski jechał rano przez pole; nadjechał do niego Kozak przebrany w niebieski mundur hallerski [hallerowski] i ciał kilkakrotnie kapitana w głowę, strzelił jeszcze do niego z rewolweru i uciekł. Kapitan później zmarł. Przed południem wyszedł por. Fr.[?] na patrol z kilkoma ludźmi. Tymczasem koło nas w lesie ukazała się jakaś piechota w żółtych mundurach. Byli to poprzebierani bolszewicy. Przypuścili oni naszą patrol, a potem z tyłu rzucili się na nią strzelając z [ciężkich] karabinów maszynowych i ręcznych. Byliśmy

w trudnym położeniu, gdyż strzelając z pancerki mogliśmy łatwo pozabijać swoich. Mimo to patrol zdołała przedrzeć się i bez strat wróciła do pancerki. W czasie walki ujrzelśmy z tyłu na torze oddział Kozaków. Ruszyliśmy do tyłu i odpędziliśmy ich. Ruszyliśmy potem naprzód i na skrócie wśród lasu o mało co nie zderzyliśmy się z pancerką bolszewicką, która z odległości 100 m dała ognia kartańczami i uciekła. Wyszła znów od nas patrol kapt. [kpt.] J. [?]. Nagle wyjechał duży oddział Kozaków, chcąc otoczyć naszą patrol. Ta jednak powróciła do pancerki, cofając się pojedynczo i strzelając ciągle do Kozaków. Kilku z nich spadło z koni. Ledwie się trochę uciszyło, wtem znów widzimy dym z [wrogiej] pancerki. Wymierzyliśmy dwa działa i czekamy; pancerka dojechała do zakrętu w lesie, powoli wynurza się jedna lora, potem druga, potem przedni wóz armatki, wreszcie ujrzelśmy dwa błyski – bolszewicy z dwóch dział dali ognia. Równocześnie zagrzmiały nasze dwa działa i obydwie pociski uderzyły w pancerkę bolszewicką. Ta ruszyła od razu do tyłu; puściliśmy się w pogoń za nią i kilkakrotnie jeszcze trafiliśmy ją. Rozbiliśmy jej wtedy komin od parowozu, w ludziach zaś stracił 6 zabitych i 12 tu rannych. Pancerka ta wyznaczyła ogromne nagrody pieniężne za złapanie żołnierza lub oficera z [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza”. Kiedy pancerka bolszewicka uciekła, odezwały się znów dwie baterie [artylerii], bijąc na nas nadzwyczaj celnie salwami. Zaledwie zatrzymaliśmy się w jednym miejscu, już rozrywają się granaty pod kołami; ruszyliśmy dalej, już przychodzi granat w to miejsce. Musieliśmy jeździć tam i na zad, obydwie tory porozbijały pociski w wielu miejscach, drzewa waliły się w lesie jak kłosa podcięte kosą. Szczęście jednak było przy nas i nie mieliśmy żadnej szkody w tym dniu. Jedy nastego maja [1920 r.] przyjechał do nas [P.P. nr 10] „Pionier” wykoleił się poważnie na pozycji najechawszy na szynę zerwaną pociskiem. Dźwiganie pociągu trwało całą noc przy pomocy kompanii saperów; [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” [stał] w lasku jako ochrona. W nocy nadszedła pancerka bolszewicka i stała w tym samym lasku kilka godz. Patroly jej kilka razy podchodziły pod nas, odpędzane przez nasze widety [straże]. Na szczęście szalał tej nocy ogromny wiaterek tak, że nie było słychać całego huków i hałasów przy robocie. Rano był już „Pionier” [P.P. nr 10] na szynach. Trzynastego maja [1920 r.] o ósmej rano uderzyły oddziały XII tej dywizji [12. DP] na Kniażopol i Krzyżopol. Polskie pancerki [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” i [P.P. nr 10] „Pionier” miały ciężką robotę. Pancerki

przeciwnika stawiały silny opór, korzystając z licznych wąwozów, które dawały im osłonę przed naszym ogniem. Każdy taki wąwóz trzeba było osobno zdobywać. Ostatecznie wjechaliśmy, do Krzyżopola czternaście godzin wcześniej przed terminem wyznaczonym w rozkazie operacyjnym. Bolszewicy cofnęli się na nową pozycję obronną i do wieczora trzymali Krzyżopol pod huraganowym ogniem. Od czternastego do siedemnastego maja [1920 r.] braliśmy udział w operacjach majr. [mjr.] Szula na linii Wapniarka – Humań. W tym czasie zajęliśmy miasteczko Trostjaniec [Trościaniec], gdzie było wielu Polaków i cukrownia i stacja Ładyżyn. Osiągnęliśmy tu linię rzeki Boh, na której zniszczony był ogromny most kolejowy, wysadzony jeszcze przez wojska [białogwardyjskie gen. A.] Denikina. Wysłaliśmy patrol za Boh, raz dotarła patrol nasza z podch. [pchor.] F. [?] do miasteczka Sobolewka, 20 wiorst za rzeką i tyle samo wiorst od najdalej wysuniętych placówek polskich. Ludność miejscowa przychylnie odnosiła się do nas, wielu Ukraińców zgłaszała gotowość do wstąpienia do wojska polskiego.

III. Walki pozycyjne na linii Krzyżopol – Trostjaniec [Trościaniec] – Gabnik

Wojna ruchowa [manewrowa] się skończyła, przyszedł okres walki pozycyjnej. Przeważną część tego okresu spędziliśmy w Krzyżopolu. Dla nas przeszedł ten miesiąc wśród bardzo ciężkich warunków, których powodem był rodzaj terenu, ukształtowanie się sytuacji bojowej i zadanie pociągu pancernego w walce pozycyjnej. Ogólnie pociąg pancerny, jako oddział posiadający baterję [artylerii] dział, 8–16 [ciężkich] karabinów maszynowych i oddział szturmowy dla wypadów, patroli, placówek i widet, stanowi bardzo ważną jednostkę bojową. Jego zaleta to nadzwyczajna koncentracja energii bojowej, na którą składa się możność skierowania bardzo silnego ognia różnego rodzaju w jedno lub kilka miejsc równocześnie w każdym kierunku, naprzód, w tył, czy na boki, dalej możność szybkiego poruszania się i wreszcie przewaga bojowa nad piechotą i konnicą. Słabe strony pociągu pancernego, to zależność od terenu sąsiadującego z torami i mostów, zależność od parowozu [stan parowozu, węgiel, woda], w końcu niższość pociągu pancernego od baterji [artylerii]. Baterja [artylerii] bowiem jest ukryta, również obserwator baterji [artylerii] może znajdować się blisko celu, a mimo to może być niewidoczny. Natomiast pociąg pancerny, mający zawsze kilka

wagonów i maszynę [lokomotywę], jest bardzo dobrem celem dla nieprzyjacielskiej baterji. Nawet w lesie dym parowozu i para zdradzają jego obecność. Ściany chronią od kul [ciężkich] karabinów maszynowych i ręcznych (choć mieliśmy rannych od takich strzałów wewnątrz pancerki), nie chronią jednak od granatów. Pociąg nasz miał ściany drewniane, pocisk mógł obie ściany z łatwością przebić. Nawet od szrapneli nie mieliśmy osłony, gdyż wozy armatnie były odkryte. Wreszcie celny strzał w wóz [wagon] z armatą powoduje zwykle eksplozję amunicji i wóz cały idzie w strzępy. Pocisk w każdym wozie [wagonie] rozrywający się działa z większą siłą, niż na wolnym powietrzu. Nasz pociąg przez pięć miesięcy nie miał nawet opancerzonej maszyny [lokomotywy]. Lada kulka karabinowa mogła uszkodzić jakąś delikatną część składową maszyny i pociąg byłby unieruchomiony. Teren w Krzyżopolu był dogodny dla naszej piechoty, lecz bardzo niekorzystny dla pociągu pancernego.

W ciągu miesiąca dzień i noc stał [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” wysunięty przed linią piechoty w miejscu równym, odkrytym, z lewej strony kilka krzaków zaledwie osłaniało pociąg do połowy. Aby uzupełnić ten brak, maskowaliśmy pociąg gałęziami, które co kilka dni trzeba było podczas nocy zmienić, gdy zwiędły. Odcinek Krzyżopola wrzynał się w formie trójkonta w pozycje bolszewików, którzy z tego powodu uporczywie atakowali w tym miejscu. Mieli bolszewicy bardzo dobre punkty koncentracyjne i wyjściowe do ataku. Siły ich były znaczne na tym odcinku, bronionym tylko przez jeden batalion polski najwięcej jednak dawała się odczuć przewaga artylerji po ich stronie. Taktyka ich polegała właśnie na wykorzystywaniu tej przewagi ogniowej. Zwykle rano koło 3 ej lub 4 tej zaczynał się huraganowy ogień baterji [artylerji] lekkich i ciężkich i trwał z przerwami aż póki noc nie zapadła. O świcie podjeżdżały dwie, trzy czasem cztery pancerki, dobrze opancerzone i uzbrojone w haubice większego kalibru i otwierały ogień ze wszystkich a następnego dnia bolszewicy przesunęli w tył swą linię obronną do wsi Krykliwska i Popieluchy. Dwudziestego szóstego maja [1920 r.] patrol z [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” z p.por. K. [?] i p.por. R. [?]] wyszła na przód dla zbadania nowych pozycji bolszewickich. Patrol minęła Zielonkę i dotarła do odległości 80 kroków do miejsca gdzie leżały dwie pancerki wykolejone. Bolszewicy nawet placówek nie powystawiali, lecz pracowali gorączkowo nad poddźwignięciem braniowików [pancerek]. Na podstawie meldunku naszego zdecyd-

wany został wypad. Dwudziestego siódmego [maja 1920 r.] uderzył 51 p.p. na nową linię obronną nieprzyjaciela. Bolszewicy stawiali silny opór, ich pociąg pancerny wysuwał się śmiało i chciał odrzucić w tył naszą piechotę. Przyszliśmy w pomoc piechocie i zmusiliśmy broniowika [pancerkę] do cofnięcia się. W ciągu dnia zdobyliśmy wsi Krykliwska ja i Popieluchy, wieczór zaś stację Rudnicę. W ręce nasze wpadła jedna haubica, dwa [ciężkie] karabiny maszynowe i pociąg pancerny „Krasnyj Krestjanin”, jeden z tych, którego poprzedniego dnia widzieliśmy obalone. Jeden zdążyli bolszewicy wyciągnąć, drugi zdobyliśmy, choć już mocno rozbity. Dwudziestego ósmego [maja 1920 r.] o szóstej rano zaatakowały nas przez pomyłkę polskie aeroplany [samoloty], biorąc naszą pancerkę za bolszewicką [27 lipca 1920 r. załoga 21. Eskadry Niszczycielskiej w składzie ppor. pil. Jerzy Wieniawa-Długoszowski wraz z obs. Olgierdem Tuskiwiczem zbombardowała omyłkowo własny P.P. nr 6 „Generał Iwaszkiewicz”, który był prawidłowo oznakowany płachtami na dachach wagonów – AO]. Trzy razy obrzucały nas bombami, lecz wyszliśmy cało, jedynie piechota, która maszerowała obok toru miała 1 zabitego i 4 rannych. Rozbiły też ambulatorium połowę zabijając 7 ludzi (w tym doktora) i 14 tu raniąc. Do wieczora pracowaliśmy później wraz z 2/1 kompanią kolejową nad wydobyciem i ustawieniem zdobytej pancerki. Dwudziestego dziewiątego [maja 1920 r.] odparliśmy kontratak pancerki bolszewickiej i piechoty na Krzykliwska ja. Jeden z naszych samolotów rozbił pancerkę bolszewicką między stacjami Rudnica i Popieluchy. Po południu otrzymaliśmy rozkaz powrotu do dawnych pozycji. Wieczorem oddziały nasze ze śpiewem pomaszerowały z powrotem na linię Gabotarka stacja Krzyżopol–Miaszkówka [Miastkówka]. Odwrót osłaniał [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” niszcząc tor i paląc mosty. Następane dni spędziliśmy znów nad Bohem w okolicy Gubnika i Trostjanca.

Pierwszego czerwca [1920 r.] wdarli się bolszewicy do okopów 52 p.p. koło Trostjanca. W kontrataku odebraliśmy pozycje bolszewikom. Ranny był w tej okolicy pułk. [płk] Oświęcimski. Trzeciego czerwca [1920 r.] wróciliśmy pod Krzyżopol i wzięliśmy udział w kontrataku na Wielką Tarnawkę, na prawo od Krzyżopola. Chłopi w tej wsi zbuntowali się i ułatwili bolszewikom zdobycie jej. Dwie godziny bombardowaliśmy wieś granatami i szrapnelami, tymczasem zaś nadciągnęła rezerwa i odbiła wieś. Dostaliśmy wtedy pochwałę od pułk. [płk. Mariana] Kukiela za celne strzały. Całą noc bili

bolszewicy z ciężkich dział. Czwartego [czerwca 1920 r.] o dziewiątej rano uderzyli bolszewicy na Nowosiółki, na prawo od Krzyżopola. Atak wspierały dwie pancerkie bolszewickie i 18 stka [kal. 180 mm] która podjechała na łożę. Baterje [artylerii] i pancerkie były bez przerwy na okopy, tor, stację i miasto. Gwizd pocisków nieustannie prze-szywał powietrze, fontanny ziemi i dym pocisków ekrazytowych zasłaniały widok, białe obłoczki szrapnelowe gęsto zakwitały nad ziemią, grad ołowiu mieszał się z odłamkami granatów, które darły doły w spalonej ziemi i z metalicznym dźwiękiem rozrywały się, rażąc wokoło zadzierzystemi kawałkami żelaza. Trajkotanie [ciężkich] karabinów maszynowych i świst kulek, huk wystrzałów armatnich i wybuchów, wycia pocisków tworzyły koncert, który przeciągnął się kilka godzin. Baterje [artylerii] nasze skierowały ogień na piechotę bolszewicką, my zaś zajęliśmy się pancerkami. Skierowaliśmy na nie dwie przednie armaty i strzelaliśmy aż do ostatniego granatu. Tylne działo górskie ściągnęliśmy na ziemię. Ustawiliśmy je 200 m przed okopami piechoty i z niego biliśmy z bliska na tyraliery bolszewickie. Przy dziale tym był raniony kulka szrapnelową kapr. [kpr.] H. Jakkolwiek napór bolszewików był silny, odrzuciliśmy ich w końcu ze znacznymi stratami. Gdzie nawet zdołali się przybliżyć, tylko kontratak piechoty naszej odrzucił ich w tył. Po ataku nastąpiła cisza trwająca kilka godzin. W nocy podjechaliśmy do mostu i naraz otworzyliśmy huraganowy ogień ze wszystkich armat, [ciężkich] karabinów maszynowych i ręcznych. Bolszewicy zaskoczeni we śnie, sądzili, że to nasz atak i rozpoczęli gwałtowny ogień zaporowy, bijąc aż do rana, nawet po swoich pozycjach. Następne dni trwało ostrzeliwanie jak zwykle. Szóstego czerwca [1920 r.] patrol nasza dokonała śmiałego wywiadu pokradłszy się do samych pozycji bolszewików. Od siódmego do dwunastego czerwca [1920 r.] operowaliśmy znów na linii Ładyżur – Trostjaniec.

IV. Odwrót z Ukrainy

W tym czasie dała się zauważyć wzmożona działalność i ruchliwość oddziałów bolszewickich. Nasze samoloty donosiły o nadciąganiu wielkich mas piechoty i konnicy [1. Armia Konna – Konarmia – S. Budionnego – AO]. Jednak oprócz drobnych sukcesów lokalnych, które zresztą i tak natychmiast były wyrównywane, front naszej [6.] armii nigdzie nie był przełamany, ani zachwiany. Dopiero cofnięcie się wojsk polskich z pod Kijowa spowodowało odstąpienie

lewej flanki podolskiego frontu. Linja odwrotu naszej [6.] armii była zagrożona. Otrzymaliśmy więc rozkaz cofnięcia się na stare pozycje, które zajmowaliśmy w kwietniu. Odwrót rozpoczęliśmy trzynastego czerwca [1920 r.] bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela. Na pożegnanie daliśmy kilkanaście razy ognia z armat, następnie opuściliśmy Trostjaniec, z żalem żegnani przez miejscową ludność. Równocześnie oddziały nasze opuściły Krzyżopol, który trzymali od trzynastego maja do trzynastego czerwca [1920 r.]. Czternastego [czerwca 1920 r.] zniszczyliśmy stację Wapniarkę i wieczorem cofnęliśmy się. Piętnastego [czerwca 1920 r.] rano podjechaliśmy cicho do skrzyżowania na stację Wapniarka gdzie tory były już naprawione i panował ożywiony ruch. Parowozy jeździły, gwizdały, przetaczały wagony. Nagle daliśmy ognia z trzech armat mierząc na stację. Powstał ogromny popłoch, bolszewicy rozproszyli się na wszystkie strony. Daliśmy wtedy 180 strzałów. Równocześnie skierowaliśmy cztery [ciężkie] karabiny maszynowe na cygańską osadę z lewej strony toru, w której kwaterowała piechota bolszewicka. Oddział ten rozpędziliśmy. Jakaś bateria [artylerii] zaczęła bić na nas, lecz bardzo niepewnie, nie wiedząc właściwie, kto ostrzeliwuje stację i pociski jej padały po lesie. Skąd wróciliśmy na stację Żórawlewkę, którą zniszczyliśmy, a potem po wodę do Jurkówki, podjechaliśmy znów pod Żórawlewkę i stoczyliśmy walkę z [wrogą] pancerką stojącą na stacji. Tymczasem w lesie Kozacy zerwali nam tor i prócz tego podłożyli minę w drugim miejscu. Wracając zauważyliśmy to, lecz za późno: pociąg całym pędem wjechał na dziurę i minę i przejechał szczęśliwie. Minę zabraliśmy ze sobą. Po południu sytuacja naszego odcina pogorszyła się znacznie. Na stacji Jurkówka znajdowała się bateria [artylerii] piętnastek [kal. 150 mm], już załadowane do wagonów, lecz nie było parowozu do zabrania pociągu. Atak bolszewicki od północy groził zabranieniem stacji od tyłu. Dwie pancerki bolszewickie zbliżały się do stacji. Siły polskie były słabe, nieco piechoty i nasza pancerka. Nadmiar złego mieliśmy tylko 15 granatów, gdyż wiele pocisków zużyło się pod Wapniarką i w walce z pancerką w Żórawlewce. Próbowaliśmy rozkręcić szyny koło budki 302, gdyż ekrazytu do wyśadenia nie mieliśmy. Jednak obydwie pancerki spędziły naszych ludzi granatami i szrapnelami. Na ogień pancerek odpowiadaliśmy z rzadka, aż wreszcie przyjechał [P.P. nr 10] „Pionier” z amunicją dla nas. Wkrótce piechota nasza poszła do ataku i zabezpieczyła stację od północy. Wtedy zabraliśmy się do niszczenia stacji. Przed zwrot-

nicami wykopaliśmy głębokie doły na obydwu torach i zepchnęliśmy w nie dwa parowozy stare. Następnie ekrazytem wysadziliśmy wszystkie zwrotnice i krzyżownice (t. zw. herzstucki). Robota ta zajęła nam całą noc. Piechota tymczasem cofnęła się do stacji Rachny Lesowyje [Lessowyje], w drodze jeszcze spaliliśmy drewniany most, ten sam z którego wyjęliśmy minę podczas ofensywy. Do mostu wtrącił [P.P. nr 10] „Pionier” tender od parowozu. Stacje w Rachnach [Lessowyje] zniszczyliśmy gruntownie, spaliliśmy hangar dla samolotów, poczem odjechaliliśmy w stronę Jaroszynki. W odległości 5 km od Jaroszynki zatrzymaliśmy się, aby urządzić przeszkodę dla bolszewickich pociągów pancernych. Na torze wykopaliśmy głębokie doły i wtrąciliśmy tam dwie stare lokomotywy. Ażeby bolszewikom uniemożliwić zbudowanie objazdu naokoło przeszkody, ustawiliśmy kilka prowizorycznych torów po obydwu stronach i rozrzuciliśmy jeszcze kilka lokomotyw po polu. W ten sposób powstała cała tylarjera lokomotyw; oczyszczanie toru wymagało ogromnej pracy. W dodatku, ażeby przysporzyć bolszewikom roboty, rozebraliśmy koła przewróconych lokomotyw. Na jednej z nich umieściliśmy napis rosyjski, że jeszcze dziesięć takich przystanków czeka ich. Rano siedemnastego czerwca [1920 r.] była przeszkoda gotowa. Przed południem przypchaliśmy jeszcze jeden parowóz zepsuty, ażeby przeszkodę powiększyć. Wtedy zauważyliśmy za płotami przewróconych lokomotyw dwie pancernki bolszewickie. Zaczęło się bombardowanie wzajemne, w którym otrzymaliśmy dwa razy granatem, na szczęście w ową starą lokomotywę. [P.P. nr 10] „Pionier” który brał udział w walce trafiony został w przedni wóz bojowy. Granat bolszewicki spowodował w tym razie eksplozję amunicji, która rozerwała wagon na kawałki. Straty [P.P. nr 10] „Pionier” poniósł ogromne. Kilkunastu rannych ciężko lub zabitych, resztę pociągu z trudnością udało się ocalić. Walka przeciągnęła się do wieczora. W nocy mieliśmy cofnąć się dalej, otrzymaliśmy jednak rozkaz przedłużający do 19 czerwca [1920 r.] obronę Jaroszynki, ponieważ ewakuacja Żmerynki nie była ukończona. W ciągu osiemnastego [czerwca 1920 r.] bolszewicy przypuścili zaciekle ataki, wprowadzając do walki tanki większego systemu, automobile pancerne, samoloty i pancernki. Cały dzień staliśmy; po wodę nie można było odjechać, ponieważ piechota nie czuła się bezpieczna bez słomianki (taka była popularna nazwa naszej pancernki ze względu na drewniane ściany). Dziewiętnastego czerwca [1920 r.] opuściliśmy Jaroszynkę. Saperzy

w pośpiechu wysadzili most za nami; trzeba było naprawić go z powrotem. Do wieczora niszczyliśmy tory kolejowe w Żmerynce, którą opuściliśmy w nocy z dziewiętnastego na dwudziestego [czerwca 1920 r.]. Dalszy odwrót odbywał się w ten sam sposób, niszczyliśmy tory i mosty, paliliśmy t.zw. wodokaczki, czyli studnie pompujące wodę dla parowozów. Dwudziestego [czerwca 1920 r.] oddaliśmy stację Serbinowice, a w następnym dniu [21 czerwca 1920 r.] obsadziliśmy nową linię obronną. Pozycje, jakie obecnie zajęliśmy, były prawie te same, które trzymaliśmy w marcu i kwietniu [1920 r.]. Jedynie na przestrzeni od Dniestru do linii kolejowej Płoskirów – Żmerynka pozycje nasze były wysunięte więcej na wschód, niż na wiośnię. Obsadziliśmy Mohylew Podolski, Bar, stację Komarowce i Wołkowińce, w których wtedy siedzieli bolszewicy. [P.P. nr 6 „Generał „Iwaszkiewicz” stał na stacji Komarowce, przez którą przechodziła linja obronna. Stąd zapuszczaliśmy się do Radowic i Wasiutyniec (14 wiorst na wschód od Komarowiec). W Komarowcach staliśmy do trzeciego czerwca [1920 r.]. Tabor naszego pociągu przebywał w tym czasie w Derażni. Bolszewicy początkowo nie napierali na nas. Dwudziestego szóstego czerwca [1920 r.] stoczyliśmy walkę z podjazdem w sile 150 ludzi, który przyjechał do Radowic dla rekwizycji. Dwudziestego dziewiątego i trzydziestego [czerwca 1920 r.] pod Radowcami strzelały na nas przez pomyłkę własne baterje [artlerii]. Z resztą koniec czerwca [1920 r.] minął spokojnie. Z początkiem lipca [1920 r.] przeszli bolszewicy znów do akcji. Najpierw uderzyli kilkakrotnie na Latyczów, miasteczko leżące na północ od linii kolejowej Płoskirów – Żmerynka.

Drugiego lipca [1920 r.] pojawili się Kozacy w Radowicach i chcieli zerwać tor na nami, lecz odpędziliśmy ich. Trzeciego lipca [1920 r.] uderzyli bolszewicy z wielką furją na Komarowce. Nad ranem obsadzili Radowce. Kiedy tam wjechaliśmy, ze wszystkich stron odezwały się [ciężkie] karabiny maszynowe, a piechota zaczęła nas okrążać podchodząc do toru. Nawet z drzew strzelał jakiś [ciężki] karabin maszynowy i zasypało kulami nasze armatki, które prawie nie były osłonięte. W ten sposób ranili nam artylerzystów ogniom.[istrza] S. [?] i kapr. [kpr.] Ch. [?]. Odjechaliśmy z Radowic do stacji celem nabrania wody i wróciliśmy do wsi. Piechota bolszewicka ukryła się we wsi i stamtąd strzelała znów do nas. Oddaliśmy kilkanaście strzałów i nieprzyjacielskie [ciężkie] karabiny maszynowe nieco zamilkły. Nagle na zakręcie ukazała się panczerka bolszewicka za nią dwie

inne, wszystkie uzbrojone w ciężkie działa. 1½ km za nimi jechała jeszcze czwarta panczerka jako osłona kolumny atakującej. Pancerki ze wszystkich dział zaczęły bić na nas na niewielką odległość. Równocześnie piechota zaszła nam na tył, chcąc nas odciąć od naszych oddziałów, od których byliśmy oddaleni o 5 km. Artylerja nasza nie mogła przyjść z pomocą ponieważ z powodu lesistego terenu nie mogła nic zaobserwować, zresztą były tu tylko dwie połówki, podczas gdy kiedy indziej broniły tego odcinka dwie baterje [artylerii] połówek i jedna ciężka. Sami więc tylko odpowiadaliśmy z dwóch przednich armat na ogień wszystkich pancerek. W końcu kilku żołnierzy zostało ranionych odłamkami; wóz oficcerski został rozbity granatem, palacz na maszynie [lokomotywie] też był ranny, a co najgorsze zapas amunicji zaczął się wyczerpywać, oddaliśmy bowiem wiele strzałów. Krok za krokiem zaczęliśmy więc cofać się w kierunku stacji. Pancerki ścigały nas zajadle i strzelały bez przerwy, szczególnie jedna bardzo niska (jak Sukiennice w Krakowie), która jechała na przodzie. Na stacji oddaliśmy ostatnie strzały więcej amunicji nie mieliśmy. Wtedy pancerki podjechały pod stację. Cofnęliśmy się za stację na zwrotnice, pancerki wjechały na zwrotnicę z drugiej strony. Odtąd już nie strzelaliśmy więcej. Gdy granaty padały już pod koła wagonów, ruszyliśmy kawałek do tyłu i znów zatrzymaliśmy się. Pod wieczór pancerki zatrzymały dalszego pościgu, a [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” zatrzymał się w lesie 5 km od Komarowiec. Komunikat sztabu generalnego [WP], podając przebieg walki z 3 lipca [1920 r.], wspomina o bohaterskiej obronie pociągu pancernego [P.P. nr 6] „Gen. Iwaszkiewicz”. Rezultatem ataku pancerek bolszewickich było zdobycie Wołkowiniec i stacji Komarówce [Komarowce], wreszcie przełamanie frontu naszego. Pułki 53 i 54 [pp] cofnęły się, oddziały straciły łączność ze sobą, bolszewicy mieli otwartą drogę na tyły całej VI [6.] armji. Do rana jednak bolszewicy nie posunęli się dalej. W nocy otrzymaliśmy amunicję, rozkazy nie przychodziły żadne, nie można było z żadnym oddziałem nawiązać łączność. Spotkaliśmy tylko pluton techniczny 54 p.p. który przyłączyliśmy do pociągu jako osłona. Nad ranem czwartego lipca [1920 r.] odjechaliśmy do Derażni po wodę; poprzednio zniszczyliśmy tor w kilku miejscach i zostawiliśmy kilku ludzi z 2 [ciężkimi] karabinami maszynowymi jako placówkę. Jako wzmocnienie placówki został też pluton techniczny. Placówka nasza już godzinę trzymała pancerkę bolszewicką pod ogniem obydwu [ciężkich] karabinów maszynowych i nie

pozwoili jej naprawi tor. Pancerka zasypała ich granatami i szrapnelami, lecz nasza placówka trzymała si dzielnie a do powrotu [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza”. Wtedy daliemy ognia z dwu dzia i pancerka bolszewicka cofna si. Rano ujrzeliemy w odlegoci 7 wiorst oddzia Kozakw w sile 2000 ludzi z małym taborem i z dziaami. Oddzia ten pojechał w stron Doraźni, a w następnich dniach napadł na Płoskirów i Czarny Ostrów. Po drodze zagarnęli Kozacy wiele taborów rżnych oddziaów. Przed południem pancerka bolszewicka znw podjechała, lecz odpędziliemy ja. Za nami rozciągała si po obu stronach toru wieś Kazaczyńce Rymowyje. Nagle ze wsi zagrały [ciężkie] karabiny maszynowe. Bolszewicy zajęli wieś, także chlopi chwycili za broń. Cofneliemy si wiec do wsi aby nie dopuści do zerwania toru. Kilkanaście kartaczy i kilka serii z [ciężkich] karabinów maszynowych wystarczyło na odpędzenie bolszewikw. Przy tej akcji spaliła si część wsi. Dotychczas jeszcze nie nawiązaliemy łączności z żadnym oddziałem, trzeba wiec było mieć si na baczności. Byliemy wiec ciągle w ruchu patrolując okoliczne lasy. Bolszewicy jednak nie wyrzekli si nadziei złapania naszego pociągu. Stoczyliemy znw kilka drobnych utarczek. W jednym starciu wzięliemy jeńca 533 pułku piechoty sowieckiej. Ten zeznał, że oddzia, który nas tak pilnuje ma zerwać tor za nami i zabrać [opanować – P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” przy pomocy własnych pancerek. Siła oddziału wynosi 300 ludzi, kilka [ciężkich] karabinów maszynowych i 2 działa. Przynajmniej wiedzieliemy już o co im chodzi. Po południu zaczęliemy naprawiać tor, aby si posunąć naprzód. Nasz [samolot] aeroplan poszybował w stron Komarowiec i za chwilę usłyszeliemy wybuch bomb jego. Niedługo potem ujrzeliemy za nami oddzia Kozakw na torze. Po kilku naszych strzałach Kozacy uciekli. Ruszyliemy wtedy w stron Szlachowych Kazaczyniec. Pod wsią było kilka szyn zerwanych. Była to robota bolszewikw, którzy w ten sposób odcięli nas od Deraźni. Kiedy załoga wysiadła, ażeby tor naprawić odezwało si na raz kilka [ciężkich] karabinów maszynowych, grad kul zasypał tor, który w tem miejscu był całkiem otwarty. Maszynki [ckm-y] grały bez przerwy, a kule dzwoniły po szynach i skakały po torze. W tych warunkach praca trwałaby bardzo długo, a tymczasem mogły nadsiechać pancerki bolszewickie. Ustawiliemy wiec na torze blachę zdjętą z pancerki bolszewickiej pod Popieluchami. Blacha ta niewielką dawała osłonę, był jednak skutek moralny. Żołnierze nasi rzucili si do naprawiania toru,

a równocześnie zagrzały działa [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza”. Wkrótce tor był naprawiony. Wysłaliśmy później do przodu 2 żołnierzy, celem wysadzenia toru, ci wpadli znów pod ogień bolszewików. Czterech żołnierzy z technicznego plutonu osłaniającego [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” oddalili się samowolnie do wsi Kazaczyńce Szlachowyje. Chłopi złapali ich i przyprowadzili do Kozaków, którzy siedzieli we wsi. Kozacy pozwolili chłopom puhułać sobie. Wtedy chłopci zaczęli się pastwić nad naszymi żołnierzami. Trzem z nich ucięli głowy, czwarty zdołał uciec, czekając chwili gdy [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicz” nadjechał. Jednego z tych chłopów złapaliśmy na drugi dzień i przestreliliśmy mu prawą rękę. Wieczór przyjechała nam z pomocą ukraińska pancernka „Karmeluk”, świeżo utworzona z bolszewickiej pancernki „Krasnyj Kriestianin”, którą wzięliśmy pod Popieluchami. W nocy z 4 na 5 lipca [1920 r.] Kozacy, których poprzedniego dnia samo widzieliśmy pod Komarówcami, zabrali wielki tabor pod Michałpołem i wysadzili w powietrze dwa mosty kolejowe między Derażnią, w odległości wiorst za frontem. Byliśmy znów odcięci, tym razem jednak niebezpieczeństwo było poważniejsze. Piątego rano wzięliśmy udział w ataku na Kozaczyńce. Batalion pod dowództwem kpt. Lewaszczyńskiego zajął wieś po krótkiej walce, bolszewicy jednak przypuścili kontratak. Doborowy oddział sowiecki rozwinął się w tyralierę i ruszył do ataku, strzelając po drodze bez przerwy. Zasypaliśmy ich pociskami, lecz oni mimo to posuwali się dalej. Dopiero kilka granatów gazowych zmusiło ich do cofnięcia się. Walka trwała jeszcze długo; nadjechała pancernka bolszewicka i ostrzelała nasz oddział. W końcu batalion cofnął się po stracie swego dowódcy, padło też wielu żołnierzy, resztę batalionu zabraliśmy na pancerkę i odwieźliśmy do Derażni. Po drodze ostrzeliwali nas Kozacy, którzy wieźli ze sobą dwa działa. Do Derażni dojechaliśmy do wysadzonego mostu i naprawiliśmy go w kilka godzin pracy. Równocześnie kompania kolejowa pod osłoną trzech tanków [czołgów Reanult FT 17?] pracowała nad postawieniem drugiego mostu. Szóstego lipca [1920 r. bolszewicy] napadli na Płoskirów gdzie o mało co nie zabrali [do niewoli] sztabu [6.] armiji. Stamtąd pojechaliśmy w stronę Podwołoczysk i zajęliśmy stację Czarny Ostrów [szóstą stację za frontem]. Z [Czarnego] Ostrowa było wtedy 80 wiorst do pozycji. W Czarnem Ostrowie podminowali Kozacy dwa mosty kolejowe, a gdy nadjechał z Płoskiorwa pociąg ewakuacyjny, wysadzili go w powietrze i zboom-

bardowali ogniem z trzech dział. Zginął wówczas ukraiński pułkownik sztabu generalnego, Myszkowski, a komisarz cywilny, Ziemi Podolskiej, Minkiewicz, wpadł w ręce bolszewików. W ten sposób cała [6.] armja i wszystkie transporty z całej Ukrainy były odcięte od Galicji. [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” otrzymał rozkaz zniszczyć tor aż do Płoskirowa i udać się do Czarnego Ostrowa, gdzie już pojechał „Karmeluk”. Wyszliśmy więc w Derażni wszystkie zwrotnice i tory, spaliliśmy wodokaczkę i odjechaliśmy do Bogdanowiec. Po drodze wysadziliśmy wszystkie mosty kolejowe. W Bogdanowcach zniszczyliśmy dokładnie stację i ruszyliśmy w stronę Płoskirowa. Siódmego lipca [1920 r.] o świcie wysadziliśmy ostatni most przed Płoskirowem pod wsią Rakowo, poczem odjechaliśmy do Czarnego Ostrowa. Stacja była już odbita, Kozacy uciekli na północ, kompanie kolejowe pracowały nad naprawą mostów i usunięciu rozbitego pociągu. Z Ostrowa pojechaliśmy przez Płoskirów na północ w stronę Starego Konstantynowa [Starokonstantynowa]. Na stacji Klimarówka [Klimaszówka] spaliliśmy 50 wagonów, rosyjskich, które i tak miały paść łupem bolszewików, następnie wróciliśmy do Płoskirowa. Tutaj tabor nasz przeładował się do wagonów normalnotorowych. Odebraliśmy też rozkaz wysadzenia w powietrze naszej pancernki przy opuszczaniu Czarnego Ostrowa. Przyszła noc z siódmego na ósmego lipca [1920 r.], noc bardzo burzliwa i niepewna. Bolszewicy już otaczali miasto, stacja była przepełniona transportami, brak parowozów i wagonów był dotkliwy, mosty w Czarnym Ostrowie jeszcze nie naprawione, połączenia z krajem nie ma, nie wiadomo co nas rano czeka. Wiele trudności wywołali miejscowi kolejarze sprzyjający bolszewikom. Wreszcie ósmego [lipca 1920 r.] rano zaczęły pierwsze transporty odchodzić w stronę Czarnego Ostrowa. Popołudniu odjechał nasz tabor, bojówka [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicza” została w Płoskirowie jako osłona stacji. Mieliśmy rozkaz zniszczenia rosyjskiego taboru kolejowego, który był dla nas bezużyteczny, ponieważ tor szeroki kończył się w Czarnym Ostrowie. Od rana więc wywoziliśmy próżne wagony i spychaliśmy do wysadzonego mostu pod wsią Rakowo. Na przestrzeni od Rakowa do stacji zapaliliśmy około 200 wagonów. Prócz tego zatarasowali wjazd do stacji nieczynnym parowozem, który wykoleiliśmy. Bolszewicy już rano zajęli okolicę Płoskirowa, a popołudniu podeszli pod stację i zaczęli siać po niej z [ciężkich] karabinów maszynowych. Zrobił się popłoch, wielu kolejarzy uciekło od

pracy. Ostatnie transporty z pośpiechem opuszczały stację. Otrzymałmy rozkaz konwojowania ich do Czarnego Ostrowa. Przedtem jeszcze podpaliliśmy olbrzymią masę szerokotorowych wagonów w liczbie tysięcy kilkadziesiąt. Wkrótce słup dymu i ognia wzbiał się do góry. Pożar szerzył się gwałtownie podniecany wybuchami wagonów z amunicją i cystern z benzyną. Wtedy dopiero ruszyliśmy do Czarnego Ostrowa skąd zaraz wyjechaliśmy znów w stronę Płoskirowa. W drodze powrotnej zauważyliśmy, że ostatnie parowozy uciekły z kilkoma tylko wagonami, więc zawróciliśmy z powrotem z Płoskirowa, osadziwszy na jednym z nich naszego maszynistę K. [?]. Koło godziny szóstej wieczorem spotkaliśmy w okolicy Kaczanach naszą konnicę i piechotę cofającą się. Z przybyciem [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” oddziały nasze uporządkowały się i przeszły do kontrakcji posuwając się aż pod Płoskirów. Stacja była w rękach bolszewickich, tylko nasze lewe skrzydło sięgało po sam dworzec. Piechota zatrzymała się przed miastem, a [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” wjechał nagle na stację, gdzie szalał pożar. Ogień jednak nie doszedł jeszcze do t.zw. dworca podolskiego, gdzie pozostało kilkadziesiąt wagonów naładowanych materiałem wojennym. Kozacy już rabowali na stacji i po wagonach, równocześnie zaś spędzili chłopów, którym kazali ogień gasić. Zaczęła się strzelanina i gonitwa za Kozakami na około wagonów. Wkrótce część stacji oczyściliśmy z bolszewików. Wtedy nasz maszynista K., który przyjechał za [P.P. nr 6 „Generałem” „Iwaszkiewiczem” z trzema lokomotywami rozpoczął szybkie zestawienie wagonów, zawierających cenniejszy ładunek. Równocześnie stacja była widownią zaciętej walki. Bolszewicy obsadzili browar i pagórki koło stacji i stamtąd wybijali całe serje z [ciężkich] karabinów maszynowych. Ich piechota podchodziła bokami i ostrzeliwała maszynistę K. [?], który [pracował] wśród gradu kul. Bolszewicy nie powskakiwali do wagonów i nie zahamowali szybującego pociągu. Naraz usłyszeliśmy charakterystyczny głos lecącej w powietrzu miny; lecz upadła mina pod wóz [wagon ciężkich] karabinów maszynowych [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” innym razem pod maszynę K. [?]. Co chwilę ukazywali się Kozacy z różnych stron, niektórzy w naszych mundurach, niebieskich lub żółtych, z tych kilkunastu nasi strzelcy stracili z koni. Najwięcej groźna była baterja [artylerii] bolszewicka, której haubice zasypywały stację huraganowem ogniem. Granaty rozbijały wagony i rwały tory. Koło ogrzewalni stało kilka lokomotyw rosyjskich kule

nasze podziurawiły je w wielu miejscach z każdego tendra sikała woda kilkoma strumieniami. Kilka parowozów z rozbitymi świstawkami ryczały ze dwie godziny. Maszynista zestawił tymczasem pociąg złożony z 72 wagonów. W wagonach były konie, zboże, automobile nowe, skład apteczny XIII [13.] Dywizji piechoty [DP] i.t.d. Daliśmy transportowi rozkaz do wyjazdu: pociąg ruszył i był już w dobrym pędzie, kiedy padł granat przed nim i zerwał tor, po którym pociąg jechał. Nie było już czasu pociąg wstrzymać, jednak szczęście sprzyjało, maszyna i wagony bez żadnego wypadku przejechały przez dziurę i wydostały się poza obręb stacji. [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” został jeszcze, mając rozkaz trzymać stację, do godziny dziewiątej wieczór. Strzelaliśmy więc jeszcze po piechocie bolszewickiej, a gdy noc zapadła opuściliśmy stację. Po drodze wysadziliśmy most kolejowy zaraz za Płoskirowem i przejechaliśmy przed północą do Hreczan. W Hreczanach zniszczyliśmy stację, podpaliliśmy próżny tabor kolejowy, złożony z 500 wagonów i powaliliśmy kilkanaście słupów telegraficznych. O drugiej nad ranem dziewiątego lipca [1920 r.] dojechalśmy do zniszczonego mostu przed Czarnym Ostrowem i tu był kres [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” po przeszło sześciu miesiącach nieustannych bojów na ziemiach ukraińskich. Tyle razy atakowani i otaczani wyszli zwycięsko ze wszystkich operacji, aż teraz, kiedy już nie było dalej drogi dla panczerki, trzeba było [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” wysadzić, byleby nie wpadł w ręce bolszewików. Najpierw wyjęliśmy [ciężkie] karabiny maszynowe i cenniejsze rzeczy, tyle ile mogło unieść dwudziestu kilku ludzi, ostatnia załoga [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza”. Następnie zniszczyliśmy działa granatami ręcznymi wrzucając je do luf. Później nakładaliśmy ekrazytu do wagonów, które miały drewniane ściany i podpaliliśmy. W końcu została jeszcze maszyna [parowóz] i wóz pancerny, które odziedziczyliśmy po [P.P. nr 10] „Pionierze”, kiedy został rozbity pod Jaroszynką. Na maszynie [parowóz] złożyliśmy na ostatku przed otwartym ogniskiem kilkanaście granatów i razem z wozem pancernym puściliśmy ją na ślepo w ogień. Nastąpiła eksplozja, maszyna i wagon rozleciały się w kawałki. Wśród ćmy nocnej, powiększonej przez ulewny deszcz, płonęła długo nasza panczerka. Częste detonacje, spowodowane wybuchami amunicji armatniej i karabinowej pozostawionej w wagonach, rozlegały się daleko, sprawiając wrażenie strzelaniny wśród bitwy. Wreszcie opuściliśmy to miejsce, ze śpiewem maszeru-

jąc wśród deszczu i ciągłych potyczek z Kozakami w stronę Witkowic. Tam spotkaliśmy pociąg uratowany przez nas z Płoskirowa. Na stacji w Czarnym Ostrowie spaliliśmy jeszcze około 200 wagonów rosyjskich, poczem odjechaliśmy do Wołoczysk. Tu połączyliśmy się z całą załogą [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaskiewiczza”].

V. Walki w Galicji

Dziewiętnastego lipca [1920 r.] przyjechaliśmy do Tarnopola, jedenastego [lipca 1920 r.] do Lwowa. Tu otrzymaliśmy bojówkę [P.P.] „Odsiecz II” której naprawa i przerabianie trwało do dwudziestego siódmego lipca [1920 r.]. W nowej pancerce zatrzymaliśmy nazwę „Gen.[erał] Iwaskiewicz”. Nowy [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaskiewicz”] wyjechał pierwszy raz na pozycję dwudziestego ósmego lipca [1920 r.] nad ranem na linię Krasne – Brody. Spotkaliśmy się tu z [P.P. nr 10] „Pionierem” naszym towarzyszem z Ukrainy. Sytuacja na tym odcinku przedstawiała się dla nas niepomysłnie. XVIII Dywizja [18. DP] gen. [Franciszka] Krajewskiego, otoczona pod Krzemieńcem i Dubnem z trudem zdołała się przebić oddając bolszewikom Brody. Bolszewicy, wykorzystując ten sukces, uderzyli przeważającymi siłami, głównie w kierunku na Radziechów i Kamionkę Strumiłową i udało się w kilku miejscach rozerwać nasz front. Otrzymaliśmy rozkaz trzymania linii krajowej między stacją Czydów a przystankiem Konty. Bolszewicy naprzeciw nas trzymali stację Zabłonce. Łączność z innymi oddziałami było trudno nawiązać. 2 km na prawo od toru był najbliższy oddział piechoty, zajmujący Olesko, gdzie jest zamek króla [Jana III] Sobieskiego. W lewo zaś na przestrzeni kilkunastu kilometrów była przerwa w naszym froncie zupełnie nieobsadzona. Większe walki toczyły się dopiero pod Toporowem. Kozacy zapuszczali się lasami aż pod Busk i Krasne. Do pierwszego sierpnia [1920 r.] akcja w naszej okolicy była mało ożywiona. Co dzień odbywała się walka z baterią [artyleria] bolszewicką stojącą za wsią Czechy, wysłaliśmy patrol i pilnowaliśmy mostów kolejowych na przestrzeni kilku kilometrów. Drugiego sierpnia [1920 r.] uderzyła XVIII dywizja [18. DP] na Brody. Siły bolszewickie składały się z 10 tej dywizji piechoty [DP] 1 ej armji konnej [S.] Budionnego i 44 tej dyw. piech. [DP] (znaliśmy ją jeszcze z walk kwietniowych pod Doraźnią) [1. Konarmia składała się z 4., 6., 11. i 14. DK]. Nieprzyjaciel stawił silny opór. Pasma gór za Oleskiem siedem razy atakowała nasza piechota. Najwięcej dawała się we znaki artylerja bolszewicka wzmoc-

niona kilkoma ciężkimi bateriami. W ciągu dnia zajęła stację Zabłocice, wieczór Brody. Nieszczęsne miasto zrabowali bolszewicy doszczętnie. Kilka baterji wpadło pod Brodami w polskie ręce. Trzeciego walki trwały dalej z wielką gwałtownością. Bolszewicy obsadzili lasy w pobliżu Brodów i stamtąd bombardowali miasto i dworzec. Walka piechoty toczyła się zaciekle. Plut. K. [?] z [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” z 5 ludźmi na patroli, uderzył na oddział bolszewików, liczący do 40 ludzi i zdobył jego stanowisko. Następnie ścigał ten oddział aż do murów cegielni, gdzie bolszewicy owarowali się silnie. W ciągu trzeciego i czwartego sierpnia [1920 r.] obsadziliśmy po ciężkich walkach dawną granicę Galicji między Brodami a Radziwiłłowem. [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicz” stał tu do dziewiątego sierpnia [1920 r.]. Pod Radziwiłłowem starliśmy się kilkakrotnie z pancerkami bolszewickimi. Szóstego [sierpnia 1920 r.] zaatakowaliśmy pancerkę „Krasnyj Kawalerist” i rozbiliśmy jej jeden wagon, przy czym stoczyliśmy walkę z jedną baterią bolszewicką, której obsługę odpędziliśmy [ciężkimi] karabinami maszynowymi, dostawszy ogień z drugich baterji [artylerii] bolszewickich z lewego skrzydła, musieliśmy się wrócić do starych placówek. Na niej udało się nam podsłuchać telefoniczną rozmowę bolszewików. Ich telefon był załączony do drutów idących wzdłuż toru kolejowego. Słysząc było wtedy meldunek komendanta panczerki bolszewickiej do armji sowieckiej w Dubnie. Komendant meldował rozbicie pociągu i skarżył się na słabą pomoc własnej artylerji. Słysząc było też odpowiedź z Dubna, że pod Radziwiłłów przychodzi większa ilość piechoty i kilka baterji [artylerii]. Dziewiątego [sierpnia 1920 r.] ukazały się znów dwie pancerki, [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicz” wyjechał pod Radziwiłłów, zaczęła się wściekła strzelanina. Baterje [artylerii] ustawione po bokach toru kolejowego wzięły nas w krzyżowy ogień, pancerki zaś ostrzeliwały [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” od przodu, jedną z nich trafiliśmy granatem; niedługo później dostaliśmy strzał celny w wóz [wagon ciężkich] karabinów maszynowych. Mimo, że było tam kilkunastu ludzi, jeden tylko był lekko ranny i ściana wozu rozbita. Wtedy znów podsłuchaliśmy rozmowę w telefonie bolszewickim. W tym czasie [S.] Budionny przerwał front i operował na tyłach naszej armji. W ciągłych walkach mieliśmy wiele trudności wskutek stanu naszej nowej panczerki, której techniczne wyposażenie przedstawiało wiele do życzenia. Panczerka składała się z wagonów towarowych nieco ocementowanych, a w nich stare armaty, ładowane jesz-

cze na proch. Kilka armat musieliśmy odsyłać do naprawy po dwóch trzech strzałach, podczas naprawy dawał się odczuwać brak działa, mieliśmy niekiedy ładne cele do ostrzeliwania, a nie było czem. Jedy-nastego sierpnia [1920 r.] przerzucono [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” na linje Zborów – Tarnopol, gdzie podlegaliśmy XII dywi-zji piechoty [12. DP]. Pozycja przechodziła przez przystanek kolejowy Cebrow. Następna stacja Hłubczek, ostatnia przed Tarnopolem, była w rękach bolszewików, których piechota wysunęła się przy torze, aż do wsi Kurowiec. Wieś tą obsadził pułk sowiecki, składający się prze-ważnie z Żydów. Po naszej stronie zaś w Cebrowie dzielny pułk 45 ty. [pp]. Teren tu jest pagórkowaty, tor kolejowy ciągle zakręca się, ob-serwacja daleka była utrudniona. Z siedem mostów kolejowych, znaj-dujących się między pozycjami, dwa wysadzili bolszewicy, jeszcze przed naszym przyjazdem. Dwunastego [sierpnia 1920 r.] wyjechali-śmy celem opatrolowania okolicy. Wstawiliśmy kilka szyn i naprawi-liśmy jeden mostek. Drugiego mostu nie zdążyliśmy naprawić, gdyż był pod ostrzałem bolszewickiej baterji, która dobrze wystrzelana, zasypała nas od razu granatami i szrapnelami. Później ukazała się długa tyraljera bolszewickiej piechoty. Patrol nasza podpuściła ją na bliską odległość i nagle wyskoczyła do ataku. Kilku bolszewików było rannych, czterech wzięliśmy do niewoli, samych Żydów, reszta uciekła. W nocy podjechaliśmy znów do mostu i w ciągu trzech go-dzin naprawiliśmy go. Trzynastego sierpnia [1920 r.] spatrolowali-śmy tor, zbadaliśmy stan mostów kolejowych, a popołudniu podje-chaliśmy do zakrętu, za którym leżała wieś Kurowice, obsadzona przez pułk bolszewików, samych Żydów. Nagle [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” całą parą wjechał w środek wsi. Tu rozpoczęliśmy strzelać na boki i do przodu ze wszystkich dział, [ciężkich] karabinów maszynowych i ręcznych. Bolszewicy zaskoczeni napadem, rzucili się w popłochu do ucieczki bez broni, często bez bluzek i czapek, uciekając za najbliższe pagórki lub w kierunku stacji Hłoboczek. Pod-jęliśmy pościg za nimi, strzelając ciągle; dojechaliśmy wtedy pod Tar-nopol, którego wieże były widoczne za pagórkami. Pod wieczór wró-ciliśmy do Cebrowa, ostrzeliwani po drodze przez ciężką baterję. Baterja ta pociskami rozbiła jeden z mostów kolejowych, drugi wysa-dziła piechota bolszewicka, ażeby się zabezpieczyć przed wypadami [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza”. Pozycję w Cebrowie trzymali-śmy do piętnastego [sierpnia 1920 r.], ważniejszych zdarzeń nie było w dzień tylko zwykła walka artylerji i drobne utarczki. W ciągu pięt-

nastego i szesnastego [sierpnia 1920 r.] cofaliśmy się z XII dywizją [12. DP] przez Jezierną – Zborów do Złoczowa. W okolicy Złoczowa dostaliśmy się w krzyżowy ogień dwóch baterji [artylerii] bolszewickich, trzecia zaś była na naszych tyłach i ostrzeliwała [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza”. Groziło nam wtedy odcięcie, gdyż bolszewicy podsunęli się pod Krasne, w razie utracenia tej stacji, byłby [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” stracony. Wreszcie szesnastego [sierpnia 1920 r.] pod wieczór odebraliśmy rozkaz wycofania się do Krasnego. Z Krasnego patrolowaliśmy okolice w stronę Ożydowa, później zaś w kierunku Zadwórze. Tu wojska nasze były w ciężkiej sytuacji. Bolszewicy skoncentrowali ogromne siły i parli w kierunku na Zadwórze. Nasze nieliczne oddziały, składające się przeważnie z ochotników lwowskich, nie mogły utrzymać linii Bugu i pod naporem bolszewików cofały się ku linii kolejowej Lwów – Krasne.

Siedemnastego sierpnia [1920 r.] bolszewicy przerwali nasz front na znacznej przestrzeni, wyrznęli cały oddział [rotmistrza Romana] Abrahama i wdarli się na tyły, powodując olbrzymie zamieszanie. Silne oddziały Kozaków [S.] Budionnego przedarły się lasami w okolice Zadwórze i Barszczowic, wyrzynając po drodze mniejsze oddziały polskie, błąkające się po lasach. Tymczasem [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” stał jeszcze w Krasnem. Przed południem wyjechaliśmy w stronę Zadwórze; po drodze zostawiliśmy na moście kolejowym placówkę z [ciężkim] karabinem maszynowym. Placówkę wzmocniło kilku żołnierzy z kompanji kolejowej. Zadwórze od rana prawie było ostrzeliwane przez baterję [artylerii] bolszewicką. Kiedy tam przyjechaliśmy z Krasnego, stacja była otoczona przez większy oddział Kozaków. Na stacji znajdował się gen. [Mieczysław] Linde z niewielką garstką żołnierzy. Dopiero przybycie [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” uratowało go od niechybnej niewoli. Widząc Kozaków nacierających na stację, daliśmy ognia z armat i [ciężkich] karabinów maszynowych. Wkrótce Kozacy uciekli w lasy. Odtąd straciliśmy zupełnie łączność z oddziałami polskimi. A ta XII dywizja [12. DP] miała się cofać na południe od głównej linii kolejowej w kierunku na Lwów. Koło toru są wielkie lasy, w lasach tych kręciło się trzy tysiące Kozaków. Z różnych stron ukazywały się nam ich oddziały. Wyjechaliśmy znów w kierunku Krasnego i przybyliśmy z pomocą naszej placówce na moście. Kozacy otoczyli placówkę i korzystając z osłony jaką dawały im drzewa w lesie pobliskim, podsuwali się w kierunku mostu, okrążając placówkę ze wszystkich stron.

Trzech żołnierzy z kompanii kolejowej uciekło z mostu, ci wpadli w ręce Kozaków, lecz jeden z nich skorzystał z chwili, gdy [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” nadjechał zdążył uciec. Kilkanaście naszych szrapneli rozpedziło Kozaków, poczem ściągnęliśmy placówkę i odjechaliśmy do Zadwórze. Za nami jechał jeszcze ostatni pociąg pozostawiony w Krasnem. Pociąg ten odwieźliśmy do Barszczowic. Popołudniu stoczyliśmy walkę z baterją [artylerii] i Kozakami w okolicy Ponic (przystanek kolejowy między Zadwórzem a Barszczowicami). Zadwórze już było w rękach bolszewików. W nocy spotkaliśmy kilku żołnierzy polskich, którzy sami ukrywali się po lasach, a w nocy błakając się, przekradając się między oddziałami Kozaków, zdążając w stronę Lwowa. Nie wszyscy jednak zdołali się ocalić, wielu wpadło w ręce Kozaków i ginęli od ich szabel. W nocy panował spokój. Osiemnastego sierpnia [1920 r.] rano wyjechaliśmy pod Zadwórze i wpadliśmy pod ogień baterji [artylerii] bolszewickiej. Zmusiliśmy ją do milczenia, gdyż udało się nam spędzić szrapnelami obserwatora tej baterji. Przed południem przymaszerował 12 p.p., który przebił się przez linię oddziałów nieprzyjacielskich i przybył do Barszczowic. Tu załadował się do wagonów i odjechał do Lwowa. Rano jeszcze przyjechał nam z pomocą [P.P. nr 1] „Piłsudczyk”. Obydwa pociągi pancerne stały pod Zadwórzem do wieczora. Byliśmy o kilkanaście kilometrów oddaleni od naszej linii obronnej, która była pod samym Lwowem. Cały dzień strzelaliśmy do Kozaków, którzy się uwijali po lesie, nawet zerwali tor pod [P.P. nr 1] „Piłsudczykiem”. Kiedy przed wieczorem obydwie pociągi pancerne ruszyły w stronę Barszczowic nagle odezwała się baterja [artyleria] bolszewicka, która już była na naszych tyłach w Barszczowicach. Wkrótce „Piłsudczyk” odjechał do Lwowa a z [P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” wysła patrol do wsi. Patrol wróciła z meldunkiem, że wieś i okoliczne pagórki i lasy zajęli już Kozacy. Niedługo potem ukazało się na pagórku kilku Kozaków. Piechota wysła z pociągu i oddała na nich kilkanaście strzałów. Kozacy nie widzieli pancernki, ukrytej za budynkami stacyjnymi, lecz sądzili, że mają do czynienia z małym oddziałem piechoty i puścili się w stronę stacji. [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” wyjechał więc poza zwrotnice na otwarte pole. Zaledwie oddaliśmy stąd kilka strzałów, nagle zaroilo się na pobliskich pagórkach od bolszewików. Kilka oddziałów Kozackich w sile 800 ludzi wynurzyło się ze wsi i z lasów. Oddziały te w mig rozwinęły się w szalonym pędzie puściły się po stokach pagórka do ataku na pancerkę. Wkrótce konie

ich wzięły rozpęd najwyższy, a Kozacy przytuleni do końskich grzywek z prawdziwą fantazją kawaleryjską wpadli jak piorun w dolinę, dzielącą pagórek od toru kolejowego. Wtedy zadymiły się strzelnice „Iwaszkiewicza”; ze wszystkich otworów posypał się grad kul, a boczne działo raz po raz biło kartaczami na szarżujących Kozaków. Posypali się ludzie z koni, oddział zaczął topnieć w oczach. Jeszcze chwilę pędzili naprzód, mimo ogromnych strat; Kozak jakiś po stracie konia, piechotą pędził za oddziałem z szablą w rękę. Wreszcie szeregi Kozaków skłębiły się, powstało wśród nich zamieszanie, poczem Kozacy błyskawicznie zawrócili swe małe koniki i pierzchli korzystając z zapadającej nocy. W dolinie zostały tylko rozbiegane konie i stosy trupów i rannych. Tymczasem inny oddział kozacki pędził, co koń wyskoczy, w stronę Lwowa z zamiarem opanowania dwóch mostów kolejowych i wysadzenia ich. Mosty te w odległości 2–3 km od nas. Ruszyliśmy całą parą w stronę Lwowa i zatrzymaliśmy się między owymi mostami, strzelając do Kozaków. Ci zawrócili konie i wpadli w las. Stamtąd dopiero zaczęli strzelać do nas, a także konna baterja, która pędziła za nami, zaczęła bić po nas granatami. Dopiero, gdy noc zapadła strzały ucichły. Na noc zatrzymaliśmy się na skraju pagórków przed Podhorcami. Kiedy po trzech dniach wojska nasze odbiły Barszczowice, opowiadała ludność miejscowa, że Kozacy przez dwa dni grzebali swoich poległych i konie zabite w szarży na pancerkę. Zginął pułkownik kozacki i wielu ich oficerów, także dwie kobiety, które w strojach sanitariuszek, brały udział w szarży, dowodząc szwadronami. Dziewiętnastego [sierpnia 1920 r.] rano walki toczyły się pod samym Lwowem. Na naszym odcinku polska linja obronna przechodziła przez wieś Podhorce, z pozycji widzieliśmy już kamienice lwowskie. Dzień był piękny, słoneczny, staliśmy na skraju pagórków, a przed nami rozciągała się dolina szeroka. Wskutek pięknej pogody widać było szmat kraju, aż po Zadwórze. Na dzień dobry puściła nam bolszewicka baterja [artylerii] z Pikułowic kilka granatów. Na lewo od nas uderzyli Kozacy na bataljon 54 p.p. lecz ponieśli dotkliwą porażkę. W dolinie ujrzelśmy tuman kurzu, z którego wybił się oddział Kozaków. Puściliśmy im kilka szrapneli i Kozacy rozlecieli się, kryjąc się po lasach. Później ukazały się długie kolumny piechoty bolszewickiej, która pośpiesznie marszami ciągnęła za Kozakami, nie mogąc im nadążyć. Kiedy piechota wkroczyła do Pikułowic, rozpoczęliśmy gwałtowny ogień na wieś. Przez pewien czas piechota maszerowała jeszcze, lecz gdy kilka gra-

natów naszych zaryło się w środek kolumny, oddział rozprysnął się, żołnierze rozbiegli się na wszystkie strony, kryjąc się po rowach. Kilku Kozaków wynurzyło się z Miklaszewic. Z tych jednego z nich ubiliśmy wraz z koniem. Popołudniu ostrzeliwaliśmy tabor bolszewicki. Dwudziestego sierpnia [1920 r.] przerzucono nas do Winnik, gdzie stał także pociąg pancerny [P.P. nr 7] „Chrobry”. Piechota nasza okopała się kilkaset metrów przed stacją, pociągi pancerne stały przed piechotą na stacji. Cały dzień ostrzeliwali bolszewicy stację z ciężkich baterii [artylerii]. Granaty padały ciągle, burzyły budynki stacyjne, magazyny, rwały tory. Dopiero gdy „Chrobry” odjechał do Lwowa strzały padały rzadziej. Dwudziestego pierwszego [sierpnia 1920 r.] rano przeszły nasze oddziały do ataku i po ciężkiej walce odrzuciły w tył bolszewików. Cały dzień przesuwaliśmy się naprzód, tocząc walkę z bolszewikami, którzy kilkakrotnie starali się nas powstrzymać, stawiając silny opór. W tym dniu posunęliśmy się za Mikołajów. Podczas walki [P.P. nr 7] „Chrobry” miał wóz rozbity pociskiem i poniósł straty w ludziach. Nam granat rozbił tylną lorę i kilku ranił. Oddziały nasze odbiły z rąk bolszewickich wielu jeńców. [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” zdobył [ciężki] karabin maszynowy. Popołudniu zauważyliśmy silną kolumnę, która wraz z taborem wynurzyła się z lasu. Były to oddziały XII tej dywizji [12. DP], która przez 4 dni otoczona przez bolszewików i odcięta od naszej [6.] armji, przebiła się w stronę Lwowa, a teraz właśnie nawiązaliśmy z nią łączność. Dwudziestego drugiego i trzeciego [sierpnia 1920 r.] przerzucano ciągle [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicza” raz pod Zadwórze drugi raz pod Przemyślany (linja Lwów – Brzeżany). Za Barszczowicami spotkaliśmy już dwie panczerki bolszewickie i stoczyliśmy z niemi walkę. Od dwudziestego czwartego sierpnia [1920 r.] rozpoczął się okres ataków naszych na Zadwórze, które dziesięć razy zdobywaliśmy. Przy pierwszym ataku dnia 24 sierpnia [1920 r.] bolszewicy zdołali się utrzymać w Zadwórze, gdyż rozporządzali przeważającymi siłami. Kilka baterii [artylerii] i dwie panczerki ogniem działowym zagroziły naszym oddziałom drogę do stacji. W „Iwaszkiewicz” był ranny odłamkiem granatu kanonier N. Dwudziestego piątego sierpnia [1920 r.] uderzyły oddziały nasze powtórnie na Zadwórze. [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” zatrzymał się w lesie celem naprawiania powyrywanych szyn. Plut. K. wyszedł tymczasem naprzód z 6 ludźmi na patrol i natknął się na oddział bolszewików w sile 30 ludzi z dwoma [ciężkimi] karabinami maszynowymi. Bolszewicy obsadzili

wał kolejowy i przyjęli naszą patrol silnym ogniem. Równocześnie trzech bolszewików pracowało na torze, starając się porozrywać szyny. Plut. K. z własnej inicjatywy rzucił się ze swą garstką na sześć razy silniejszy oddział nieprzyjaciela, rozporządzając ponadto dwoma [ciężkimi] karabinami maszynowymi. Po krótkiej walce bolszewicy uciekli zostawiając trzech zabitych. Z naszej strony zginął szereg. [szer.] M. [?] trafiony w serce z [ciężkiego] karabinu maszynowego. Wkrótce bolszewicy opamiętali się, widząc tak nieliczną garstkę naszych, zajęli nową pozycję i puścili w ruch swoje maszynki nie dając dostąpić do zwłok naszego żołnierza, którego patrol chciała zabrać ze sobą. Jednak pod gradem kul zdołała patrol nasza dotrzeć do zabitego i unieść go do pancerki. Tymczasem tor był już naprawiony i [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” ruszył szybko naprzód, wyprzedzając własną piechotę posuwającą się w kierunku Zadwórze. Jechaliśmy wtedy po zgiętych i uszkodzonych szynach, o ile można, nie naprawiając ich dla pośpiechu. Wkrótce zajęliśmy sami stację, wypędzając z niej dwie pancerki. Oddziały piechoty naszej obsadziły wieś. Dwie godziny później nastąpił gwałtowny kontratak bolszewicki. Oddziały piechoty pod naporem bolszewików cofnęły się, zostawiając nas samych w Zadwórze. Trzymaliśmy dalej stację i broniliśmy się przeciw pancerkom, baterjom i piechocie bolszewickiej aż do chwili, kiedy otrzymaliśmy wyraźny rozkaz opuszczenia stacji. Dwudziestego szóstego [sierpnia 1920 r.] wzięliśmy udział w trzecim ataku na Zadwórze. Oddziały nasze zajęły tę miejscowość, lecz nie zdołały jej utrzymać i cofnęły się. Bolszewicy podjęli energiczny pościg. Wreszcie dopadli naszych w lesie. Zawrzała zacięta walka, [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” wziął w niej udział, wystawiając kilka [ciężkich] karabinów maszynowych na wale kolejowym. W końcu bolszewicy musieli się cofnąć, poniosłszy wielkie straty.

W następnych dniach zajęliśmy Zadwórze, lecz na krótko. Gdy przerażające masy nieprzyjaciół ruszyły do ataku, słaby oddział polski musiał ustąpić. Bolszewicy opuszczając Zadwórze, zapowiadali, że za godzinę będą z powrotem i tak było w istocie. Dwudziestego ósmego [sierpnia 1920 r.] uderzyliśmy znów na Zadwórze. Bolszewicy przyjęli nas manewrem, ogniem i atakiem, choć uporczywy, nie doprowadził do zajęcia stacji. W tym dniu wozy [wagony – P.P. nr 6 „Generała” „Iwaszkiewicza” były wprost naszpikowane odłamkami bolszewickich granatów. Na drugi dzień atak nasz również nie powiódł się. Przewaga artylerii bolszewickiej była tak wielka, że pie-

choła nasza nie mogła podejść pod stację. Po południu [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz”] podjechał pod samo Zadwórze patrolując teren. Podczas gdy rano bolszewicy odparli atak piekielnym ogniem, teraz przyjęli nas w zupełnym milczeniu. Ani jeden strzał nie padł w stronę naszej panczerki. Trzydziestego sierpnia [1920 r.] poszliśmy znów do ataku. Bolszewicy ustawili dwie baterie po bokach, na wprost naszego pociągu i wzięli nas w krzyżowy ogień. Od przodu zaatakowały nas dwie panczerki. Dostaliśmy się w straszny ogień. Granaty z różnych stron padały nad dachami [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz”, który [trwał] wśród huku i pękających pocisków bolszewickich, [artylerzyści] pracowali gorączkowo przy działach, których lufy rozgrzały się wskutek ilości strzałów. Granat bolszewicki rozbił nam tylną lorę, potem przednia poszła w strzępy, wreszcie pocisk uderzył z boku w trzeci wóz [wagon] „Iwaszkiewicz” i rozbił armatkę. Część amunicji eksplodowała w wozie raniąc obsadę wozu. Dwóch zginęło na miejscu a czterech rannych. Dwóch żołnierzy znajdujących się również w tym wozie wyszło cało. Po tym wypadku otrzymaliśmy rozkaz cofnięcia się do Lwowa, gdzie wagony poszły do naprawy. Drugiego września [1920 r.] wyjechaliśmy z dwoma wozami tylko za Kamionkę Strumiłową w stronę Krystynopola. Tor kolejowy ciągnął się wzdłuż pozycji, teren lesisty i wielka liczba mostów kolejowych powiększało niebezpieczeństwo, zapuściliśmy się daleko i rozpedziliśmy kilka oddziałów konnicy nieprzyjacielskiej. Od trzeciego do szóstego września [1920 r.] staliśmy w rezerwie we Lwowie. Siódmego [września 1920 r.] wyjechaliśmy na pozycję za Wołków (na linii Lwów – Brzeżany). W tym czasie większych walk nie było. Na drugi dzień spatrolowaliśmy okolice, 5 km poza linią obronną naszej piechoty. Dziewiątego [września 1920 r.] ściągnęli bolszewicy baterję na ten odcinek i ostrzeliwali gwałtownie [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz”. Od naszych pocisków zapaliło się kilka domów, w którym kwaterowali bolszewicy. W następnym dniu pociąg nasz wykoleił się na stacji w Wołkowie, powodem wypadku była rozbita zwrotnica, która obróciła się sama pod kołami pociągu. Dźwignięcie pociągu i naprawa nowych haków trwała cała noc. Dwunastego [września 1920 r.] ostrzeliwaliśmy dom, wielu bolszewików było zabitych. Po kilku strzałach jednak armatka rozleciała się i trzeba było ją odsyłać do naprawy. W nocy bolszewicy wysadzili most kolejowy za Wołkowem, 1 km od naszych pozycji. Czternastego września [1920 r.] rozbiliśmy zasadzkę we wsi Platynicy na Koza-

ków, którzy tam często zajeżdżali. Jednego Kozaka wtedy raniliśmy. Szesnastego [września 1920 r.] przyjechała kompanja kolejowa celem naprawy mostu. Praca koło mostu miała być skończona na drugi dzień w południe. Wieczorem bolszewicy urządzili zasadzkę na „Iwaszkiewicza” sądząc, że most jest gotowy, a pancernka wieczór ruszy do przodu. Wtedy chcieli wysadzić most za nami. Skończyło się to na małej strzelaninie. Siedemnastego [września 1920 r.] rano spłoszyliśmy patrol kozacką, w której ubiliśmy jednego konia. O szóstej rano IV dywizja [4. DP], na której odcinku stał [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicz” przeszła do ofensywy. Pierwszy atak udał się w zupełności, dywizja zajęła Dunajów, Pomorzany i Zborów. Nasz patrol z „Iwaszkiewicza” stoczyła zaciętą walkę z podjazdem kozackim w Dunajowie, w której zabiliśmy jednego Kozaka, z naszej strony został jeden lekko ranny. Po naprawieniu mostu ruszył „Iwaszkiewicz” w stronę Dunajowa. Bolszewicy zniszczyli tor na wielkiej przestrzeni, szyny i progi zawlekli w pola, zwrotnice na stacjach i mosty pozrywali. Z wielkim nakładem pracy dojechaliśmy [pod] wieczór do stacji Białej, na drugi dzień do wiaduktu drewnianego przed Dunajowem. Bolszewicy podpalili go w czasie odwrotu, lecz oddziały nasze ugasiły ogień tak że most nieznacznie tylko potrzebował naprawy. W tym dniu straciliśmy zupełnie kontakt z nieprzyjacielem, który wycofał się w okolice Tarnopola. Rola [P.P. nr 6 „Generał” „Iwaszkiewicza” była już skończona. Dalej jechać nie można było, gdyż naprawa dróg kolejowych choćby prowizoryczna, wymagała kilku tygodni czasu, wskutek ogromnego zniszczenia dokonanego przez bolszewików. Dwudziestego września [1920 r.] odjechaliśmy do Lwowa do rezerwy. Po zawarciu rozejmu z bolszewikami część załogi „Iwaszkiewicza” odeszła do Grupy Ochotniczej Polsko-Ukraińskiej lub do domu, reszta zaś czeka na nową wojnę⁶.

W domowych pieleszach, w starych szufladach, w piwnicach i na strychach starych domów, najczęściej przypadek powoduje, że można natrafić na takie cymelia, jak powyżej prezentowane. I tylko od znalazcy w zasadzie zależy, czy da się „zapomnianym historiom” drugie życie...

Andrzej Olejko

⁶ Pamiętnik Zdzisława Tarkowskiego, z prywatnego archiwum Józefy i Władysława Tarkowskich – kopia *via* H. Radwańska w prywatnym archiwum autora.

Soldier Literary Sketches from the Polish-Soviet War of 1920. Among the History of the 5th Class Order of Virtuti Militari No. 1999 and the Soldier Memoir of the Armoured Train No. 6 "General Iwaszkiewicz" Team Member

Keywords

Virtuti Militari, the Polish-Soviet War of 1920, armoured trains, memoirs

Abstract

The archives together with the age-related soldier diaries and memoirs are the basic and incredibly valuable sources for research on the events of the past. The history of the "forgotten" Cross of the War Order of Virtuti Militari and the memoir of a soldier of the "Gromobój"- "General Iwaszkiewicz" armoured train team shed a light upon the unknown events of the Polish-Soviet War of 1920 thus becoming worth of presenting.

soldatenskizzen aus den Kämpfen des polnisch-bolschewistischen Krieges von 1920. Rund um die Geschichte des Ordens Virtuti Militari V cl. No. 1999 und das Soldatentagebuch der Besatzung des Panzerzuges Nr. 6 "General Iwaszkiewicz"

Schlüsselwörter

Virtuti Militari, Polnisch-bolschewistischer Krieg von 1920, Panzerzüge, Erinnerungen

Zusammenfassung

Die Archive sowie das Soldatentagebuch aus dieser Zeit sind eine grundlegende und äußerst wertvolle Quelle für das Studium der vergangenen Ereignisse. Die Geschichte des "vergessenen" Kriegskreuzes des Ordens der Virtuti Militari und das Soldatentagebuch aus der Besatzung des Panzerzuges "Gromobój"- "General Iwaszkiewicz" werfen ein bisher unbekanntes Licht auf die Ereignisse des polnisch-bolschewistischen Krieges von 1920 und sind es daher wert, vorgestellt zu werden.

**Солдатские очерки о сражениях польско-
-большевистской войны 1920 года.
История ордена «Virtuti Militari» V ст. № 1999
и солдатского дневника, принадлежавшего
члену экипажа бронепоезда № 6 «Генерал
Ивашкевич»**

Ключевые слова

Virtuti Militari, польско-большевистская война 1920 года, бронепоезда, мемуары

Резюме

Архивные материалы, как и солдатские дневники свидетелей эпохи, являются основным и чрезвычайно ценным источником для изучения событий прошлого. История «забытого» Военного креста ордена «Virtuti Militari» и дневник солдата из экипажа бронепоезда «Громобой»-«Генерал Ивашкевич» проливают новый свет на события польско-большевистской войны 1920 года, чем и заслуживают внимания.